

Józef Modrzejewski

# Polska Hanza



I.  
Początki miast portowych Wielkiego Pomorza wyprzedzają o kilka wieków historycznych polskich Piastów. W pomroce dziejów następuje budowa i fantastyczny rozwój portów słowiańskich, o których wytworzą się legendy w średniowiecznych kronikach duńskich i w relacjach dwóch żeglarzy angielskich Othera i Wulfstana. Już w 808 roku w całej Skandynawii słynął Raróg osiedle portowe w południowej Jutlandii. Wcześniej jeszcze powstał Wendsysset na krańcu tego półwyspu niby Gibraltar słowiański pomiędzy dwoma morzami — Bałtyckim i Północnym.

Zarówno Raróg jak i Wendsysset były pośrednikami w handlu pomiędzy zachodnią Europą a wschodnią.

Oba zmiotła nawała normandzka. W stosunku do pierwszego inicjatywa wyszła od nadodrzańskich Weletów zazdrośnych zapewne ze względów rywalizacji handlowej.

W ten sposób na początku IX wieku mamy do czynienia ze związkami miast weleckich, który znajduje się zapewne w pierwszej fazie swego istnienia, skoro musi jeszcze wzywać pomocy Wikingów.

Razem ze zniszczeniem Raroga i utratą ujścia Łaby Obotryci schodzą na plan dalszy, a prężnością ekspansji morskiej zaczynają wysuwać się porty ujścia Odry.

Są one położone w dogodnej sytuacji zarówno lądowej jak i morskiej. Płytko zanurzone statki ówczesne mogą swobodnie przebywać cieśniną między wyspami i wpływać do ujścia Odry nawet poza Szczecin. Przeciętne ich rozmiary wynoszą: długość od 13 do 18 m, szerokość od 3 do 5 m, maksymalne zanurzenie dosięga 1,5 m (wykopaliska). Lasy pomorskie dostarczają doskonałego budulca do tworzenia zarówno licznych flot handlowych, jak i potężnych flot wojennych.

Statki są z dębiny i składają się ze stępki, żeber i tarcic. Do poruszania służy maszt z żaglem i pięć par wiosel. Statek może pomieścić do 50 ludzi. Raidy normandzkie tak zbiorowe o charakterze inwazyjnym jak i indywidualne poszczególnych grup rycerskich wpływają na zacieśnienie się więzów pomiędzy miastami Wielkiego Pomorza, które tym samym uzyskują większą niezależność od książąt.

Na czele związku pomorskiego stoją trzy wielkie osiedla portowe: Szczecin (według notatki „Żywotu św. Ottona“... najstar-

sze i najbogatsze z miast pomorskich, matka miast...), Wołyń na wyspie o tej samej nazwie i Arkora na Rugii. Inne jak Uznam (Orzna), Wołogoszcz i Korenica (Rugia) zrazu mają mniejsze znaczenie, co można powiedzieć także o portach na zachód (obotryckie Lubice, późniejsza Lube-



Godło Związku Gospodarczego Miast Morskich

ka, Rostoka i Wyszomir) i na wschód (Kołobrzeg i Truso).

Prace wykopaliskowe Niemców dowodzą, że początki Wołynia sięgają VII wieku, ale pełny rozkwit następuje pomiędzy IX a X wiekiem po nawiązaniu stosunków z Polską. Wtedy to ludność jego doszła do 6000 głów, powstało olbrzymie podgórze z domami i ulicami nawet w miejscach grząskich, wzniesiono ziemny mur na piasku o szerokości 6 m i rów o 15 m. Wołyń miał charakter obronny przez swój wypowaty charakter na wąskim cyplu południowo-wschodnim wyspy. Zamykał ujście Dziwny dla eskadr wojennych, a otwierał statkom handlowym nawet w nocy dzięki oryginalnej latarni morskiej z greckim ogniem.

Po zdobyciu przez Mieszka I w 967 r. wywoził z polskiego zaplecza skóry, wytwory tkackie, płody rolne, wyroby z drzewa i bursztynu, a nawet żarna sprowadzane Odrą ze śląskich pracowników, które odnaleziono przy wykopaliskach w Danii.

O Szczecinie mówią kronikarze duńscy, że uchodził w wiekach XI i XII za gród riezdobity. Miał 5—7000 mieszkańców, domy i ulice zbudowane pod kątem prostym.

Najmniej pomyślnie były warunki naturalne rozwoju Arkony. Wąska kredowa skała nie mogła pomieścić rozwijającej się cyfrowo ludności, którą powiększali jeszcze przybysze sascy i normandzcy. Problem rozwiązano w ten sposób, że zastosowano budownictwo nadwodne podobne do jeziernego. Od strony morza wały drewniane służyły jako fałochron. W XI wieku ludność Rugii skupiająca się głównie w Arkonie i Korenicy dosięgała 35000 głów, przeważnie kupców, rzemieślników i żeglarzy.

Miasta przewodniczące związkowi mają wspólny szablon ustrojowy. Są republikami, w których duży wpływ polityczny mają kapłani oddziaływający ze świątyni Trzygłowa czy Swantewita. Gdy Polska chce zmusić je do chrześcijaństwa uzależniają swą decyzję od całości związku (Wołynianie zapytują Szczecinian). Dzięki swemu bogactwu czynią podboje przejściowymi, przekupując wrogów i prowa-

dząc wobec nich elastyczną politykę. Nie zawierają jednak zupełnie złotu, a raczej traktują je jako ostateczność. Rugia utrzymuje olbrzymią flotę wojenną i posiada sojusz wojskowy z Obotrytami. W licznych działaniach wojennych zawsze widzimy współdziałanie Ranów, Obotrytów, a chwilami i Pomorzan. Arkona stara się nawet pośredniczyć w walkach lądowych Obotrytów z Niemcami, a odwrotnie Obotryci systematycznie niszczą konkurentkę Arkony Lubekę. Również flota pomorska w 1135 r. bierze udział w zbuczeniu innych konkurentów — portów w cieśninach duńskich.

W republikach miejskich Szczecina, Wołynia, Arkony, Kołobrzegu, Pyrzyc, Dymina, Uznam i Wołogoszczy na przestrzeni XI i XII wieku rządzi rada starszych i wiec ogółu z przewagą starszych. Ci ostatni dzięki bogactwu i pochodzeniu mają własne drużyny rycerskie „chlebojedźców“ i wyrastają na książąt. Rada starszych Arkony ma zapewne zasługę sprowadzenia Jomsborczyków. Wolna ludność wiejska i niewolna w podgórzach jest zorganizowana jak w Polsce w dziesiątki z dziesiątnikami. Zebrania ogółu odbywają się koło świątyni.

Związek miast pomorskich uprawiał żeglugę na całym obszarze Bałtyku, głównie na szlaku południowo-północnym (pośrednictwo handlu między Polską a Skandynawią) i zachodnio-wschodnim (pośrednictwo między Europą Zachodnią a Słowianami). W obronie tego handlu toczył liczne wojny z Danią i Szwecją eskadrami okrętów do 1500 jednostek, pod dowództwem Racibora i Jochela. Kilkakrotnie zostały zburzone miasta konkurencyjne jak Haidhadu (Szleswig), Lubeka, Kongela i Birka. Walczyli w pierwszym rzędzie Ranowie z Obotrytami osłaniając resztę obszarów pomorskich.

Na przestrzeni czasowej od mniej więcej VII — XII wieku miasta Wielkiego Pomorza od Raroga do Truso mają hegemonię handlową i wojenną na całym Bałtyku od cieśnin do okolic dzisiejszego Sztokholmu.

Przyczyny upadku związku są złożone. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić podział dzielnicowy Polski, która osłabiona nie mogła użyczać już swej pomocy wojskowej dla powstrzymania Niemców i uzupełniać straty personalne sił morskich. Dalej zaznaczył się antagonizm między książętami a miejskimi władzami, który doprowadził pierwszych do zaślepienia, skrajnego egoizmu i zdrady solidarności słowiańskiej. Wreszcie napływ osadników niemieckich, którzy zręcznie lawirują między książętami a ludnością tubylczą, pozyskując pierwszych znacznymi podatkami, a gnębiąc i spychając do roli pariasów drugich.

### II.

Na gruzach związku miast pomorskich wyrasta niemiecka Hanza. Zamiast nie-solidarności słowiańskiej sukcesy święci solidarność niemieckich przybyszów. Krajanie pozostają w miastach z przewagą liczebną, ale pozbawieni wpływów usuwani z cechów i z samodzielnych stanowisk. Przez cały wiek XIII i XIV utrzymuje się ten stan rzeczy, świadcząc o dużej odporności żywiołu miejscowego na zakusy germańskie. Na wschód od Odry są tylko drobne grupki Niemców, lub zniemczonych Słowian, na zachód jest ich nieco więcej. Trud Krajów jako rybaków, żeglarzy i rzemieślników tworzy for-

## Perspektywa Odry

Sprawa organizacji kultury na Ziemiach Odzyskanych należy do tych ważnych spraw, o których mówiło się dotychczas najbardziej ogólnikowo i które realizowano z największym oporem. Wykazaliśmy już dawniej na tym miejscu, jak wiele zależy od rozwiązania spraw kultury. Należałoby dziś jeszcze powtórzyć w sposób mocny i zdecydowany, że właśnie przez odpowiednią organizację kultury na Ziemiach Odzyskanych możemy jedynie stworzyć taki typ człowieka na tych ziemiach, który będzie rękojmią pozytywnego ich rozwoju. W człowieku znajdują właściwe rozwiązania wszystkie inne problemy tych ziem, gospodarcze i polityczne.

Ostatnio uczyniono jeden zaledwie krok w kierunku rozwiązania tej ważnej a wciąż jeszcze niedocenionej sprawy. Na Górnym Śląsku powstała Wojewódzka Rada Kultury, której działalność skierowana będzie nie tylko na wąski skrawek Górnego Śląska, który znajdował się przed wojną w granicach Rzeczypospolitej, lecz głównie na odzyskane ziemie Opolszczyzny. Obecna Rada jest drugą z kolei na tym terenie, ale możliwości jej są daleko szersze, bowiem zapewnione ma silne podstawy materialne. Spodziewamy się po tej nowej Radzie bardzo wiele, spodziewamy się, że dzięki umiejętnej organizacji kultury na ziemi opolskiej i wydatnej pomocy materialnej, przyczyni się do trwałego powiązania kulturalnego tych obszarów z Polską. Uważamy też, że szczególnie teraz powinna się na nowo rozwinąć publiczna dyskusja na łamach prasy śląskiej na temat hierarchii potrzeb kulturalnych Opolszczyzny.

Interesuje nas, który wojewoda pójdzie w ślady wojewody górnośląskiego? Rzecz jest trudna w rozwiązaniu, gdyż nigdzie nie zmobilizuje się tyle pieniędzy, ile może dać Górny Śląsk. Niemniej uważamy, że wszędzie na Ziemiach Odzyskanych takie Wojewódzkie Rady Kultury powstać powinny, jak również powinny zostać zmobilizowane odpowiednio dla nich fundusze. Zarówno Śląsk Dolny jak i Pomorze Zachodnie czy Ziemia b. Prus Wschodnich w najbliższym czasie do organizacji swoich własnych Rad Kultury winny przystąpić, by rozwój życia kulturalnego tych ziem biegł równo, bez załamań i technicznych trudności.



Herb Szczecina.



Herb Gdańska.



tuny kupców niemieckich, którzy nadają ton wszystkiemu. Duchowieństwo pomorskie toczy ustawiczne wojny z Gnieznem, aby jeszcze pogłębić przepaść, wśród książąt brak Łokietka. Rozszerzenie handlu na Flandrię, Anglię i Skandynawię zachodnią (Bergen) — wszystko to przekreśla możliwość reaktywowania dawniejszego związku.

Hanza ustala swoją pozycję po pokoju strzałowskim 24.V.1370, czyli w momencie śmierci ostatniego Piasta i rozpoczęcia odwrotu Polski od Bałtyku ku wschodnim, czarnomorskim terenom. Wśród 23 miast podpisujących pokój są: Strzałów, Szczecin, Gryfia, Kołobrzeg; z pomniej-

szych można wymienić Nakło (Anklam) Wołogoszcz, Słupsk i Derłów. Pośrednio z Hanzą są związane Gołonóg, Dymin, Wołyń, Kamień, Trzebiatów, Rega i Gryfice; bardzo luźno: Gardziec, Dąb, Gryfin, Koszalin i Białogród. Wszystko to spuścizna pierwszego związku.

Przez następne półtorawieczce po układzie w Strzałowie, Hanza uprawia wielki handel morski, który polega na wymianie między Azją a zachodnią Europą. Utrzymuje floty handlowe i tworzy nowy typ jednostek morskich, t. zw. „koggi“ wzgl. mniejsze „sniggi“, coś pośredniego między okrętami wojennymi a statkami handlowymi.

Zwraca szczególną uwagę na Bałtyk, jako że tu było kilka wojen z Danią i Szwecją zakończonych w 1535 r. załamaniem się związku.

Hanza z późniejszym „Wolnym Miastem Gdańskim“ oddziela Polskę powracającą ku Bałtykowi, „żelazną kurtyną“ od koryżyci płynących z uprawnień własnej żeglugi. Jest jedną z przyczyn słabości gospodarczej bogatego z natury kraju.

### III.

Trzeci związek, miast morskich Rzeczpospolitej, powstał w dniu 12 lipca 1946 r., obejmując ogółem 18 portów. Nie będzie

to ani pobratymczy ani wrogi pośrednik między Polską a światem, ale integralna część Jej państwowości, która chce szczególnie intensywnie pracować dla Jej rozkwitu i budować nowy rozdział kultury morskiej. Chodzi o podział ról, wzajemną pomoc i szlachetną rywalizację, aby w możliwie jaknajszerszym czasie Polska stała się państwem nawskroś morskim.

Zamiast ukazywać perspektywy wspólnych możliwości pozwalam sobie zwrócić uwagę na dwa poprzednie rozdziały przeszłości, aby z nich wydobyc te tradycje pozytywne, które by były impulsami do dalszych wysiłków, a zapamiętać sobie błędy by nigdy się już nie powtórzyły.

Edgar Lee Masters

## Nagrobki cmentarza w Spoon River

Rok 1914 stanowi przełomową datę w rozwoju poezji amerykańskiej XX w. W tym właśnie roku ukazało się arcydzieło Edgara Lee Mastersa, ur. w Garnett, w stanie Kansas w r. 1868. „Spoon River Anthology“ — tak brzmi tytuł tego dzieła, które po ukazaniu się zelektryzowało społeczeństwo amerykańskie, dzieląc je na dwa obozy: wielbicieli i przeciwników zwalczających autora za bezwzględność, z jaką obnażył hipokryzję, świętoszkostwo, przekupstwo, bezprawie przeciętne-go miasteczka amerykańskiego, od razu bowiem zrozumiano, że Spoon River — to tylko jedno z miliona zgrupowań ludzkich na terenie Stanów.

Wielbiciele, którzy w Mastersie powitali twórcę dzieła na wskroś oryginalnego, podziwiają w jego nagrobkach silne, celujące w lapidarnych, tacytowskich określeniach sylwetki osób, co spoczawszy na zboczu rzeki, w nagrobkach zdradzają swoje tajemnice. Dzieło Mastersa znalazło żywy oddźwięk w dalszej twórczości amerykańskiej, zarówno poetyckiej jak i powieściowej. Przełożone zostało na wiele języków obcych. Poniżej podajemy parę urywków z wymienionego zbioru, w przekładzie Stanisława Helsztyńskiego.

### Lois Spears

Tutaj spoczywa ciało Loisy Spears,  
z domu Loisy Fluke, córki Willarda Fluke,  
żony Curysa Spearsa,  
matki Myrtli i Virgila Spearsa,  
dzieci o widzących oczach i zdrowych członkach  
(ja urodziłam się ślepa).  
Byłam najszczęśliwszą wśród kobiet  
jako matka, żona i pani domu,  
starając się o ukochanych moich  
i robiąc z mego domu  
ognisko ładu, dostatku, gościnności.  
Bo chodziłam po pokojach  
i w ogrodzie  
z instynktem tak pewnym jak wzrok,  
jakbym na końcu palców miała oczy —  
Chwała Bogu na wysokościach.

### Knowl Hocheimer

Byłam pierwszą ofiarą bitwy pod Missionary Ridge.  
Kiedym poczuł, że kula przeszła przez me serce,  
żałowałam, że nie zostałam w domu idąc  
do więzienia za kradzież świń Curl'a Trenary,  
zamiast uciekać i zaciągać się do wojska.  
Raczej po tysiąc razy więzienie stanowe  
niż leżeć pod figurą tą skrzydlatą z marmuru  
i cokołem granitowym,  
na którym widać słowa: „Pro Patria“.  
Co one — właściwie — oznaczają?

### Margaret Fuller Slack

Byłabym równie wielką jak George Eliot,  
gdyby nie los mój nieprzychylny.  
Popatrzcie na me zdjęcie z atelier Penniwitta:  
podbródek wsparty dłonią, oczy osadzone  
głęboko, szare, przenikliwe.  
Ale wyłonił się prastary problem:  
jak żyć? w panieństwie, czy w małżeństwie,  
w wolnym związku?  
Wtedy to John Slack, drogerzysta, prosił mnie o rękę  
ludząc się, że da mi możność i czas na powieści —  
wysłał za niego, dając mu ośmioro dzieci  
i czasu nie mając na pisanie  
Właściwie, byłam i tak już stracona,  
gdy się zakłułam igłą w rękę,  
urządzając dla dziecka pranie,  
i umarłam na tężec, taką śmieszną śmiercią.  
Słuchajcie mnie ludzie o ambitnych duszach:  
Płeć jest przekleństwem życia.

### Cassius Hueffer

Wyryli na mym kamieniu te słowa:  
„Życie miał lekkie; żywiły tak sharmonizowane  
W nim były, że Natura mogła powstać  
I ogłosić całemu światu: Oto człowiek“  
Ci co mię znali śmieją się,  
Czytając te frazesy puste.

W istocie bo nagrobek mój brzmieć winien:  
„Życie miał ciężkie; wszystko tak skłócone  
W nim było, że wiódł wojnę z życiem  
Aż go ono zabiło.“  
Kiedy żyłem, nie mogłem dać rady oszczerstwu.  
Teraz, gdym umarł, znosić muszę ten napis  
Wyrity na grobie głupca.

### Dorcas Custine

Nie byłam lubiana przez ludzi z miasteczka,  
ponieważ mówiłam im prawdę do słuchu.  
Jeżeli ktokolwiek zawinił w mej sprawie,  
szłam z ostrym protestem, karciałam go jawnie,  
nie kryjąc urazy tajemnej lub gniewu.  
Choć ludzie czyn sławią młodzieńca ze Sparty,  
co ukrył pod płaszczem swym wilka, wnętrzości  
mu zjadającego, bez jednej słów skargi,  
ja sędzę, że dzielniej jest chwycić łeb wilka,  
wyrzucić go, zwalczyć chociażby na drodze  
śród kurzu i wycia boleści.  
Niesforą być może ciał cząstką nasz język,  
jednakże milczenie zatruwa nam duszę.  
Niech kto chce mnie gani — jam zadowolona.

### Benjamin Pantier

W grobie tym leżą razem Ben Pantier, adwokat,  
i Nig, jego pies, towarzysz i pociecha  
Szara drogą odeszli przyjaciele, kobiety,  
mężczyźni, dzieci, wszyscy aż zostałam sam jeden  
z Nigiem, współtowarzyszem w łózku i przy szklance.  
W młodości swej wiedziałem co aspiracja, sława.  
Ale ta co mię przeżyła, oplątała mą duszę  
pętami, które wytoczyły ze mnie miąższ życia  
tak, że ja, niegdyś człowiek silny, żyłem w końcu  
złamany, z Nigiem, z tyłu w izbie za brudnym biurkiem.  
Pod kością mojej szczęki śpi wtulony nos Niga —  
mrok pokrył nasze dzieje. Idź dalej, głupi świecie!

### Jacob Goodpasture

Kiedy Fort Sumter upadł i wojna wybuchła,  
plakałem z głębi swej goryczy w duszy:  
„O sławna Republiko, nie istniejesz więcej!“  
Gdy pochowano syna mego, żołnierza,  
przy odgłosie huczących trąb i werbla bębnow,  
złamało się me serce pod ciężarem moich  
lat osiemdziesięciu i plakałem:  
„O, synu, który padłeś w walce tej niesłusznej,  
w wojnie o Wolność umęczoną, zmarła!“  
I zagrzebałem się pod trawą tutaj.  
A oto teraz, z wieży czasów patrzaj:  
trzy razy po trzydzieści milionów ludzi  
złączonych jest w miłości szerszej prawdy  
i oczekuje w zachwycie narodzin  
nowego Piękna,  
płynącego z Braterstwa i Miłości.  
Ja oczyma mej duszy wcześniej widzę  
Przemiany te niżeli wy.  
Lecz wy, liczne wyroje złotych orłów  
z gniazd wciąż wyższych,  
wzlatujący wciąż górniej, szukający  
podświetlonych regionów Myśli,  
darujecie zaślepienie dawno zmarłej sowie.

### Percy Bysshe Shelley

Ojciec mój, który miał ruchomy wagon-warsztat,  
dorobił się majątku na podkowach koni,  
i wysłał mnie na uniwersytet w Montrealu.  
Nic się tam nie uczyłem, wróciłem do domu  
i polowałem z Bertem Kesslerem po polach  
na przepiórki i bekasy.  
Na Jeziorze Thompsona cyngiel mojej fuzji  
zaczepił o burtę łodzi  
i kula z niej serce przebiła mi na wylot.  
Kochający mnie ojciec postawił nad grobem  
mym kolumnę z marmuru, na nim kształt kobiety,  
rzeźbionej przez włoskiego mistrza.  
Mówią, że prochy mego imiennika  
rozsypane zostały koło piramidy  
Caiusa Cestiusa gdzieś w pobliżu Rzymu.

### Bert Kessler

Trafiłem swego ptaka w skrzydło,  
choć leciał prosto w zachód słońca;  
kiedy strzał przebrzmiał, wznosił się wciąż wyżej  
poprzez odpryski złocistego światła,  
aż wyrzucił koziółka, nastroszywszy pióra  
i podczas gdy puch zlatywał opodał,  
sam runął w trawę niby ołowianka.  
Chodziłem wkoło, rozchylając krzewy,  
aż zobaczyłem krople krwi na kłodzie  
a przepiórkę leżącą tuż, gdzie zgnęły korzeń.  
Ściągnąłem rękę i choć nigdzie nie głogu  
nie widział czułem, że mię coś ukłuło;  
chwila — i wyszedłem grzechotnika:  
powieki żółtych oczu miał wścież otworzone,  
skroń podniesioną i cofniętą w kręgi, —  
plama okrągła barwy popielatej,  
liście dębowe zbladły pod tłem liści.  
Stałem jak wryty, a on się rozwinął,  
cofnął i zaczął kryć się pod wykrotem —  
bez czucia już leżałem w trawie.

Tłumaczył z ang.  
Stanisław Helsztyński.



August Grodzicki

# Gospodarka kulturalna na Ziemiach Odzyskanych

Sprawa zespolenia kulturalnego naszego świeżo odzyskanego Zachodu z całością życia Polski ma swoje różnorodne aspekty i różnorodne postulaty, wymaga dobrze przemyślanej organizacji i jej konsekwentnego przeprowadzenia. Tu nie wystarczy tylko osiedlenie się paru artystów czy pisarzy, choćby nawet związali się swą twórczością z problemami Ziemi Odzyskanych, ani n. p. udostępnienie teatru polskiego miastom i miasteczkom, choć oczywiście oba te zagadnienia mają swoje bardzo duże znaczenie. Trzeba jednak na Ziemiach Odzyskanych stworzyć ośrodki kulturalne i naukowe, które by nie tylko odgrywały rolę pośredników promieniujących i nasycających te ziemie polskością, ale wnosili wkład własnej, twórczej pracy w życie kulturalne całej Polski. Trzeba dobywać na jaw i uwypuklić często rozmyślnie ukryte zabytki polskości, będące dowodami naszej przeszłości kulturalnej na tych ziemiach i trzeba zetrzeć z nich pokost niemieckim narosły tu w ciągu długich wieków, nie riszcząc przy tym wartości o charakterze ponadnarodowym. Nie są to sprawy łatwe i wymagają bardzo umiejętnego i delikatnego postępowania.

## WROCŁAW JAKO CENTRUM KULTURALNE

Uniwersytet i Politechnika wrocławska, których uroczysta inauguracja odbyła się w maju tego roku, stały się pierwszym ośrodkiem naukowo-kulturalnym na tym terenie. Przy nim wyrosło od razu Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, a Instytut Śląski otworzył swój oddział. To są na razie skromne — początki, ale zważywszy trudności, w jakich powstawały na gruzach Wrocławia, nikłe środki finansowe, jakie były przy tym do dyspozycji, są to osiągnięcia, które przyjąć trzeba z pełnym uznaniem. Wrocław jest predestynowany na to, by się stał centrum kulturalnym obydwu Śląsków, Dolnego i Górnego, by stał się drugim Krakowem, skupiającym instytucje naukowe, zbiory, muzea i zabytki. Już dziś coraz wyraźniej okazuje się, że takim głównym centrum Katowice nie będą, jakkolwiek oczywiście nie znaczący to, by nie miały one posiadać swego życia kulturalnego i swoich ośrodków kulturalnych.

W ogóle należy koniecznie skończyć z wszelką szkodliwą centralizacją kulturalną i w sensie ogólnopolskim i w sensie śląskim. Ani Kraków, ani Warszawa nie może sobie rościć praw do jakiejś wyłączności czy monopolu na wszelkie instytucje kulturalne. Tak samo i na naszych Ziemiach Zachodnich Wrocław, choć będzie centrum głównym, nie powinien być centrum jedynym. Całkowite kulturalne wyjąłowanie naszej prowincji na rzecz większych ośrodków było fatalnym błędem przedwojennej Polski, sprawiającym, że prowincja ta stawała się zaściankiem bez żadnych szerszych perspektyw, z którego każda wartościowa jednostka przy najbliższej okazji uciekała. Tymczasem istnieje nie pewnych ośrodków kulturalnych właśnie w miastach prowincjonalnych jest ważnym czynnikiem ożywiający je. Nie mogą być argumentem przeciwko temu względu wygody przy skupieniu możliwie dużej ilości zbiorów około jednego intensywnego warsztatu naukowego, gdyż nawet, jeżeli pominiemy możliwość wypożyczenia książek czy rękopisów, co zawsze przecież się praktykowało, krążenie po różnych środowiskach badaczy i uczonych może dać tylko dodatnie rezultaty przez wzajemne kontakty.

Jeżeli idzie o Śląsk, to poza Wrocławem takimimi centrami czy „podcentrami“ będzie jakaś miejscowość czy miejscowości w okręgu przemysłowym, Katowice i Bytom, gdzie są już ku temu dane (biblioteka, muzeum, wyższe uczelnie) oraz na Dolnym Śląsku prawdopodobnie Jelenia Góra z okolicą (Cieplice), która samorzutnie wyrobiła się na pewien ośrodek kulturalny, przy tym nie można też zapominać o Legnicy, która w przyszłości niewątpliwie będzie miała również dane w tym kierunku.

## REMBRANDTY I DZIURAWA WANNA

Aby wszystkie te ośrodki mogły się realnie rozwijać, musi istnieć podstawa do tego w postaci odpowiednio skompletowanych zbiorów i pracowni naukowych. Oczywiście potrzeba do tego pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy — co do tego nie ma się co ludzi, żeby ich była wystarczająca ilość — oraz fachowców. Ostatecznie burmistrzem czy starostą można być bez przygotowania, ale bibliotekarzem czy pracownikiem muzeum — nie. Brak ludzi w tej dziedzinie, jak w wielu innych, jest ogromny. Już nawet referenci wydziałów kultury i sztuki przy magistratach czy starostwach, często, bardzo często pozostawiają wiele do życzenia. To nie anegdota, że jeden z takich referentów z Dolnego Śląska, składając raport do urzędu wojewódzkiego o inwentarzu w jakimś zabezpieczonym obiekcie, podał, iż znajdują się tam cztery Van Dycki, dwa Rembrandty i jedna wanna z dziurą. Po sprawdzeniu przekonano się, że owe Rembrandty i Van Dycki to oczywiście najwyklesze oleodruki, za to „wanna“ okazała się autentycznym sarkofagiem.

Rozbudowując zbiory i pracownie na Dolnym Śląsku trzeba zawsze pamiętać o tym, co się ostało i co godne jest zachowania, jak i o tym, by tym istniejącym już zbiorom nadać polski charakter i zasilić je obiektami z t. zw. polski centralnej. Oczywiście nie ma celu trzymać się jakiejś ogólnej zasady utrzymania wszystkich ośrodków pozostawionych przez Niemców. Nie mamy powodu troszczenia się o zachowanie w całości tych pozostałości niemieckich, przeciwnie należałoby je odpowiednio zreorganizować czy rozparcelować. Tak n. p. na tym terenie niemal każde miasteczko powiatowe miało swoje regionalne muzeum z eksponatami nie raz bardzo miernymi, kompletowanymi według zasad niewiele ze sztuką mających wspólnego. Oczywiście na utrzymanie tego rodzaju muzeów nie moglibyśmy sobie pozwolić z braku odpowiedniej liczby fachowców i nie byłoby to zresztą z jakichkolwiek względów celowe. Tylko w wyjątkowych wypadkach — trzeba będzie utrzymać niektóre z tych muzeów ze względu na wartość ich zbiorów. Z pozostałych można tylko wybrać co najcenniejsze eksponaty by umieścić je w muzeum regionalnym czy historycznym we Wrocławiu. To ostatnie — dodajmy to nawiasem — projektuje się całkiem realnie, a w ogóle sieć muzeów w całej Polsce znajduje się w trakcie opracowywania w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

## KŁOPOTY Z BIBLIOTEKAMI

Wszystkie te zagadnienia występują szczególnie ostro w organizowaniu bibliotek. Pozostałe księgozbiory — to księgozbiory niemieckie, w najlepszym razie z pewnym quantum książek w językach innych, ale w każdym razie nie polskim. Z tych książki z zakresu nauk przyrodniczo-technicznych są nadal wartościowym nabytkiem, choć nie wszystkie, bo wiadomo, że Niemcy do wszelkich dziedzin nauki stawali się zaszczepiać ideologię hitlerowską. Gorzej jest z humanistyką. Ośrodek śląski niewątpliwie będzie centrum badań nad polskim Zachodem i tu muszą być odpowiednie zbiory materiałów. Biblioteka Śląska w Katowicach i Bytomiu posiada bardzo duży zbiór Silesiaków, a jeszcze kompletniejsze Silesiaca znaleźć można w dawnych zbiorach rodziny Schaffgotschów w Cieplicach. Oczywiście rozparcelowanie tych zbiorów, stanowiących pewne zamknięte całości, nie miałoby sensu i dalsze gromadzenie Silesiaków winno się odbywać około tych istniejących już, wcale poważnych podstaw z pewną dobudówką w centralnym Wrocławiu. Również nie raruszone winny pozostać takie pracownie naukowe jak pracownia fizyko-chemiczna w Cieplicach, która na razie nie może znaleźć pomieszczenia we Wrocławiu, ale już oddaje duże usługi jako warsztat pracy uniwersytetowi wrocławskiemu. Podobnie rzecz się ma z innymi poza biblioteką zbiorami Schaffgotschów, jak zbiorami

ornitologicznym czy mineralogicznym. Ten ostatni niestety, został już wywieziony do Warszawy.

## SZABER KULTURALNY

Z tym wywożeniem — to znowu cała nieprzyjemna sprawa. Z Dolnego Śląska wywozi się wiele zbiorów naukowych i bibliotek, wywozi się je mimo, że i jednych i drugich tutaj tak bardzo potrzeba. Książki składa się w magazynach w Krakowie, gdzie czekać będą długie lata na zinwentaryzowanie. Decyduje o tym specjalna delegatura biblioteczna w Krakowie, która w potrzebach Dolnego Śląska się nie orientuje i w żadnym wypadku nie konsultuje się wrocławskich ośrodków naukowych, które w tej sprawie miałyby przede wszystkim coś do powiedzenia. Tego rodzaju mechaniczne ogoławanie Ziemi Odzyskanych z dóbr kulturalnych jest rzeczą niedopuszczalną, z punktu widzenia państwowego wprost szkodliwą. Ostatnio we Wrocławiu odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli trzech ministerstw: Ziemi Odzyskanych, Oświaty i Kultury oraz miejscowych ośrodków naukowych, która wypowiedziała się stanowczo przeciw wywożeniu zbiorów naukowych i książek z Dolnego Śląska. Postanowiono przy tym wszelkie decyzje, dotyczące archiwaliów i muzealiów poddać kontroli i opinii Komisji Naukowej, złożonej z przedstawicieli miejscowych czynników fachowych z Wrocławskim Towarzystwem Naukowym na czele. Wszystko to są oczywiście tylko dezzyderaty, które — wierzymy to — będą wzięte pod uwagę przez t. zw. czynniki miarodajne.

## WROCŁAW WOŁA O KSIĄŻKĘ POLSKĄ

Inna sprawa to spolszczenie zbiorów i zasilenie ich książką czy eksponatami polskimi. Biblioteka uniwersytetu wrocławskiego spłonęła. Jej trzon obecnie stanowi dawna biblioteka miejska, mająca solidny, aczkolwiek dla celów uniwersyteckich, niewystarczający poziom. Oczywiście całkowicie przy tym pozbawiona jest książek polskich. O książki te Wrocław woła donośnym głosem. Decyzja — sądzę, że można mówić tu już o decyzji — pozostawienia „Ossolineum“ w całości we Wrocławiu była ze wszelkich miar godna uznania. „Ossolineum“ jest zbyt poważną pozycją w dziejach kultury polskiej, by można je było ćwiartować i dzielić pomiędzy różne ośrodki. We Wrocławiu „Ossolineum“ będzie poważnym zastrzykiem książki polskiej i pomocą w studiach uniwersyteckich. Zastrzeżenia, jakie wysuwane są z innych miast, że powinno się ono znaleźć w ośrodku o bardziej interesującym warsztacie naukowym są zupełnie nieistotne, bo „Ossolineum“ obliczone jest nie na dziś tylko, ale na długie lata, a z nimi ośrodek naukowy we Wrocławiu rozrośnie się niepomierne i właśnie „Ossolineum“ musi się do tego przyczynić. Obecnie kwestią najpilniejszą jest rozmieszczenie nadeszłych książek i jak najszybsze ich udostępnienie a to znowu wymaga pieniędzy i to dosyć sporych, a więc nowa trudność. „Ossolineum“ jednak nie pokryje wszystkich potrzeb uniwersyteckich, bo i pomyslane było w innym rodzaju i do tej pory przyszła tylko jego część. Na następne jeszcze czekamy. To też bibliotekę uniwersytecką trzeba koniecznie zasilić książkami polskimi. Można by to zrobić i trzeba to zrobić przez przekazanie dubletów z innych bibliotek uniwersyteckich, których posiadają one nie raz sporo. Wzajemnie za to biblioteka wrocławska mogłaby służyć swoimi dubletami ze zbiorów poniemieckich.

## ARCHIWA I MUZEA

Dodajmy tu jeszcze parę słów o archiwach i muzeach. O tych ostatnich wspominaliśmy już nawiasowo przy czym ogólne zasady postępowania są podobne co przy bibliotekach. Obok muzeum historycznego we Wrocławiu ma powstać jako jedno z pierwszych Muzeum Sztuki, które musi skupiać dzieła wysokiej wartości. I znowu nie tylko te, które ostały się na Dolnym Śląsku i które związane są z polskością,

ale przede wszystkim te, które zaświadcza o wartościach kultury ogólnopolskiej. Zaczątkiem tego muzeum będzie galeria obrazów „Ossolineum“. O Panoramę Raclawicką Wrocław walczy z Krakowem, który jest specjalnie zachłanny na wszelkiego rodzaju zbiory i zabytki. Sprawa nie jest przesądzona. Stwierdzając obiektywnie pewne względy raczej natury technicznej, które przemawiałyby za Krakowem, musimy przyznać, że wszystkie inne są po stronie Wrocławia. Panorama Raclawicka nie jest dziełem, mającym jakiegoś z punktu widzenia sztuki specjalne walory artystyczne, ma jednak bardzo duże dane oddziaływania na najszersze masy i związana jest z serwitemem, czyniącym z niej drogą pamiątkę narodową. Nie ulega wątpliwości, że pozostawienie jej we Wrocławiu ożywiłoby ogromnie polski krajobraz kulturalno-narodowy tego miasta i całego Dolnego Śląska. Istniejące już muzeum w Bytomiu, posiadające cenną galerię obrazów, obok innego rodzaju zabytków, winno oczywiście zostać w tym mieście przy koniecznym poprawieniu warunków pomieszczenia, na jakie zbiory te są teraz skazane.

Osobną sprawą jest zabezpieczenie zabytków architektonicznych i ich rekonstrukcja, wymagająca dużych zasobów pieniężnych. Jak wiele jednak można zdziałać także skromnymi środkami świadczą fakt odnowienia kilku starych kościołów we Wrocławiu.

Jeżeli nasi muzealnicy zdali egzamin sprawności i od pierwszych dni ruszyli niemal tuż za frontem na poszukiwania wywiezionych dzieł sztuki, osiągając duże rezultaty i w pracy tej do tej pory nie ustali, o tyle z archiwami sprawa przedstawiała się znacznie gorzej. Dziś zaczyna się naprawiać błędy popełnione w pierwszych miesiącach i można mieć nadzieję, że sytuacja w niedalekiej przyszłości się poprawi.

## RADA KULTURY

Nie są to wszystkie sprawy łatwe. Raz jeszcze jednak trzeba podkreślić, że przy ich rozwiązywaniu muszą przynajmniej opiniować, jeżeli nie decydować wrocławskie czynniki kulturalno-naukowe. Na konferencji, o której wyżej była mowa, postanowiono również powołanie do życia Rady Kultury Województwa Wrocławskiego na wzór analogicznej instytucji w Województwie Śląsko-Dąbrowskim. Rada ta będzie koordynowała całą gospodarkę kulturalną na terenie Województwa wrocławskiego i w niejednym wypadku winna uzgadniać swe stanowisko z Radą Śląsko-Dąbrowską. Jeżeli z jej opinią będą liczyły się czynniki rządowe przy wydawaniu decyzji w sprawach kulturalnych tych terenów — wtedy będzie można mówić o racjonalnym uporządkowaniu gospodarki kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych.

## Nowości wydawnicze „Wiedzy“



Do nabycia we wszystkich księgarniach  
cena zł. 250 (75)



Roman Aftanazy

# Ossolineum i Ossolińscy w czasie wojny

Serce każdego kulturalnego Polaka uradowało się wiadomością o przekazaniu przez Rząd Ukrainy Radzieckiej z milio-nowego funduszu książek, jakie ostatnio znajdowały się w Ossolineum — 150.000 tomów Rządowi Polskiemu i zapewnieniem oficjalnym radsyłania dalszych transportów.

Specjalnie wszakże cieszyliśmy się z tego my — Ossolińscy, którzyśmy tych książek strzegli w latach wojny, którzyśmy prawie każdą z nich mieli w ręku, chroniąc przed zniszczeniem czy zaginięciem. I choć dziś rozproszeni jesteśmy po całej Polsce — to jednak myśli nasze są jednorodne i na jednym skoncentrowane punkcie — na owym nowym, na prastarych ziemiach kresowych, tym razem zachodnich — odradzającym się Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich.

Lecz sięgnijmy myślą nieco wstecz.

Personel przedwojenny Ossolineum był właściwie nieliczny. Dopiero jesienią 1939 r., pozostawiając dawnych pracowników na ich miejscach, prawie w całości, władze przyjęły szereg nowych sił i w pewnym stopniu zreorganizowały pracę w Bibliotece. Przede wszystkim przybył nowy, olbrzymi dział, czyli t. zw. „koncentracja”, która wkrótce przerosła liczebnością starą księżnicę. Były to książki, pochodzące z różnych, prywatnych przeważnie bibliotek, pozostawionych z tego czy innego powodu bez opieki właściciela. Składano je w naszej kamienicy „Sapieżyńskiej”, czyli „Pod jedenastką”, mieszczącej się naprzeciw głównego gmachu, a dopiero stamtąd szły do sprawdzania i ewentualnego opracowania.

W Ossolineum po wybuchu wojny pozostawiono zresztą tylko zbiory biblioteczne, ponieważ muzealne i galerię obrazów przeniesiono gdzie indziej. Zakład zaś został oddany Ukrainie Akademii Nauk. W tym czasie praca ułożyła się jakoś i dzięki sentymentowi jaki dla Ossolineum miał i do dziś zachował ówczesny dyrektor Zakładu Borejsza, ułożyła się pożytecznie dla Instytutu.

Niemcy przemianowali Ossolineum na Staatsbibliothek. Nastąpiły też pewne zmiany personalne. Z pośród przyjętych w czasach radzieckich pracowników, wielu odeszło, a miejsca ich zajęli ludzie nowi, wśród nich profesorowie i prawnicy Uniwersytetu UJK, pozostawieni na skutek zamknięcia wyższych uczelni bez środków do życia. W Ossolineum znaleźli oni doskonałe warunki do przetrwania tego, specjalnie dla naukowców ciężkiego okresu, mając możliwość kontynuowania swych prac. Pozostał przy tym oczywiście dawny „sztab” pracowników Biblioteki, który trwał wiernie na stanowisku, mimo, że finansowo nie bardzo się to kalkulowało. W ten sposób Zakład stał się jedynym, trochę konspiracyjnym siedliskiem nauki polskiej we Lwowie, w czasach niemieckiej okupacji.

Na szczęście dyrekcja oficjalna nie mieszała się zbyt do wewnętrznych spraw Biblioteki, tak że można ją było w dalszym ciągu prowadzić w polskim duchu, duchu rzeczywistego Zakładu narodowego polskiego. Wysiłek też każdego pracownika szedł w tym kierunku, aby ratować, przysporzyć i przekazać jak najwięcej skarbów kultury polskiej, tak w owym czasie systematycznie gdzie indziej niszczonej i łupionej, pokoleiom późniejszym.

Mimo więc tych czy innych zmian politycznych, zasadnicza praca w Ossolineum nie różniła się od przedwojennej. Pewna dezorganizacja nastąpiła dopiero wiosną 1944 r., gdy front coraz bardziej i gwałtowniej zbliżał się zaczął pod mury Lwowa i gdy spadły na miasto pierwsze bomby lotnicze. Ossolineum, posiadające przepiękne, ale skąd inąd niefortunne położenie na stoku góry cytadeli i w pobliżu poczty głównej, a więc obu obiektów wybitnie wojskowych, ucierpiało bardzo. Pewnej nocy wyleciały wszystkie szyby, wysadzona została m. in. potężna brama wejściowa, sam budynek zarysował się w kilku miejscach, został poważnie uszkodzony jeden z narożników oraz sufit w księżnicy wielkiej, poprzewracały się szafy biblioteczne z dziesiątkami tysięcy książek, a wszystko to pokryła gruba warstwa tynku oraz wapienno-pyłu. Gdy

zaś w dodatku lunął deszcz, sytuacja zdawała się bez wyjścia.

Ale wtedy pracownicy naukowcy, wszyscy bez wyjątku, starzy czy młodzi zabrali się do ratowania bydyńki i zbiorów. Wspinali się więc doktorzy i magistry po dachu, łatając go czym się dało, zabijali deskami zionące pustką drzwi i okna. Słabsi i kobiety układali książki w stopy w miejscach zabezpieczonych od wilgoci, ładowali do skrzyń najcenniejsze druki i rękopisy, wywożąc je następnie do piwnic kościoła OO. Dominikanów, chroniąc w ten sposób przed skutkami ewentualnych dalszych nalotów. Jak potężna to była praca, ile wymagała poświęceń i jaką miłością dla Instytucji musiała być ożywiona, wiedzą tylko ci, którzy sami brali w czynny udział, nie szczędząc ni sił, ni resztek garderoby, idącej łatwo w strzępy, wobec braku wprawy w wykonywaniu czynności fizycznych przez intelektualistów. Wielkie skrzynie musieli oni sami wynosić z budynku, ładować na wóz, niejednokrotnie ciągnąc przez miasto własnymi siłami, wobec braku innych środków pociągowych, wyładowywać, a następnie po stromej kładce znosić znów do podziemi klasztornych.

Gdy front przewalił się przez miasto i mierała groźba bombardowania, przy pomocy finansowej władz radzieckich, zaczęto przyprawiać gmach Ossolineum do porządku i przystąpiono po uprzednim zasileniu personelu kilkoma nowymi pracownikami, do normalnej pracy. I znów kosztem wysiłku pracowników umysłowych, głównie niezastąpionego w takich razach Jasia Rogali, przewieziono zabezpieczone zbiory z podziemi kościoła dominikańskiego do budynku Biblioteki, wypakowano je, przesuszono, o ile wkradła się wilgoć i umieszczono je na dawnym

miejscu. Rozebrano niektóre stopy, by udostępnić zablokowane szafy, skompletowano pod kierunkiem dr. Wacława Olszewicza bibliotekę podręczną i Ossolineum, — znów jako filia kijowskiej Biblioteki Ukrainie Akademii Nauk, otwarło swe podwoje dla ludzi pracujących naukowo. Ossolińscy odetchnęli wreszcie trochę i mogli się uczuć dumnymi, gdyż zrobili rzeczywiście wszystko, co było w ich mocy, by nie przepadła ani jedna książka, by nie zmarnowała się najmniejsza broszurka.

W życiu wojennym stałych Ossolińskich było wiele momentów pogodnych, ale nie brakowało i ciężkich. I ta właśnie ciężka praca związała nas wszystkich ze sobą mocno. Zresztą atmosfera serdecznej przyjaźni wśród pracowników, to atmosfera miłości i przywiązania dla Instytucji, która panowała tam zawsze i stała się tradycją. Z pośród uczonych lwowskich, z których wielu kawał swego życia spędziło w murach dawnego klasztoru pokarmelickiego, czerpiąc w nich wiedzę, co rozstawiła ich nazwisko, nie ma ani jednego, któryby swej pracy w tej instytucji nie nazwał najprzyjemniejszym momentem w życiu.

A już dla nas, młodszych Ossolińskich, to pojęcie Zakładu kojarzy się zawsze z osobą jego obecnego dyrektora, prof. dra Mieczysława Gebarowicza, członka Polskiej Akademii Umiejętności, w pełnym tego słowa znaczeniu kustosza zbiorów, dzięki którego nieugiętej postawie i bezgranicznemu poświęceniu dla placówki, Ossolineum obroną ręką przetrawało najgorsze dni. Doprawdy, nie będzie w tym najmniejszej przesady, jeśli powiem, że to właśnie jego osoba było głównym łącznikiem między nami wszystkimi, a godność z jaką piastował on swe

niewymownie trudne stanowisko w latach okupacji, nie pozwalała nam go opuścić.

Nie potrafię sobie wyobrazić ani ja, ani żaden z moich kolegów owego przyszłego Ossolineum bez naszego ukochanego kustosza prof. Gebarowicza, bez dr. Wacława Olszewicza, chodzącej encyklopedii wiedzy w ogóle, a spraw, dotyczących Ossolineum w szczególności, zawsze ruchliwego i pełnego życia, stałe uśmiechniętego, stale gotowego do wszelkich usług i wyjaśnień i tak samo oddanego Zakładowi jak Kustosz, bez długoletniej i zasłużonej dla Ossolineum bibliotekarki Niny Krauzówny czy Stasi Grückmann, bez dr. Marii Chmielowskiej, prof. K. Giebułtowskiego znawcy rękopisów, dr. K. Howskiej, M. Luftowej, F. Lutmarowej, L. Florkówny, M. Bernackiej, M. Tyszkowskiej, N. Zaleńskiej, M. Górkiwicz, W. Bandury oraz dra Franciszka Pajczkowskiego, siedzącego w murach Ossolineum od dwudziestu lat, a dziś pełniącego funkcje kustosza części Zakładu, znajdującej się już we Wrocławiu.

Gdybym chciał wymienić wszystkich Ossolińskich, choćby tylko z czasów lat wojny, byłaby to litania bardzo długa. Ale wielu z nich pracowało tam tylko przejściowo, zajmując dziś katedry na Uniwersytetach, jak profesorowie Łempicki, Maleczyński, Inglot, Hoszowski, którzy rzecz jasna do pracy bibliotekarskiej nie powrócą, jak też nie powrócą do niej inni, którzy w Ossolineum znaleźli się raczej przypadkowo.

Lecz oby była dana możliwość kontynuacji pracy w Ossolineum tym wszystkim, dla których stała się ona właściwie treścią życia i oby na nowych ziemiach i w nowym pomieszczeniu odżyły wszystkie wspaniałe tradycje wiekopomnej fundacji kresowej J. M. Ossolińskiego.

Roman Horoszkiewicz

## Głębowicze

Stary Głęb\*) miał syna, który nazywał się Konkoder, a Konkodra synem był Michał. Bratem rodzonym, albo stryjecznym, (dokładnie tego nie wiadomo) Michała, był Kwiatek nazywany Kika. Był on w każdym razie w prostej linii wnukiem Głęba. Jak się nazywał syn Michała, nie wiemy, ale znowu wnukiem jego był Mikołaj! Było jeszcze wielu mężczyzn i kobiet w tym rodzie Głębowym, ale już więcej imion ich nie znamy.

Nic by naturalnie nie było ciekawego w tym wyliczeniu kilku ludzi, bo i żywo ty ich nie odznaczały się niczym osobliwym. Ot zwykły, polski, chłopski ród. Ale właśnie dlatego, że chłopski, właśnie dla-

\*) Antoni Małeki: „Z przeszłości dziejowej.“ I wyd. Kraków 1897, str. 202—209.

tego, że zwykłe są jego dzieje, — bezcenną wprost jest dla nas wiadomość o nich...

Bo istniał ten ród Głęba naprawdę i śledzić możemy bieg życia tych ludzi (choć urywkowo bardzo) przez lat 180. A co najważniejsze — około 700 lat temu...

Umarł bowiem ów Kwiatek - Kika, o którym najwięcej wiemy w r. ...1245, mając lat przeszło 70. Urodził się więc ok. r. 1175. Jego dziad zatem, Głęb, urodził się musiał między 1120 — 1130 r. A Mikołaj, pra-pra-wnuk Głęba, w r. 1296 był już dorosłym człowiekiem.

Możnaby więc opowiedzieć o Głębowiczach, (takie powinno być ich nazwisko), rozpoczynając: „Żyli za panowania książąt: Władysława II (syna Bolesława Krzywoustego) i syna jego Bolesława Wysokiego (pano-

wał nad Środkowym Śląskiem w latach 1163—1201), i Henryka Wielkiego (zwanego zwykle Brodatym) i Henryka Pobożnego, który pod Legnicą, w r. 1241, — zginął, i syna tegoż znowu Bolesława Łysego... (tego, który, mimo że matkę miał Niemkę, po niemiecku mówić nie umiał, na co oburza się kronikarz niemiecki). ...A w r. 1296 panował tu książę Henryk V...“

Już wiemy więc, że działo się to wszystko na Śląsku, w księstwie wrocławskim. O jakie 10 mil na południe od Wrocławia istniała owa osada — Głębowicze. Majętność stanowił głównie las, którego część Głęb wykarzczał pod łąkę, — prowadził zatem gospodarstwo pasterskie. Wskutek zatargów z możliwym sąsiadem,

Kirsten Schottlaender

## Tegoroczna laureatka Nobla — G. Mistral

Poezja Gabrieli Mistral stanowi najsilniejszy wyraz ducha Ameryki Łacińskiej. Jej wiersze dyszą namiętnością, a głównym tonem jest ból. Powstał z osobistego bolesnego przeżycia. Jako dwudziestoletnia dziewczyna spotkała młodego człowieka, którego pokochała najgorętszą miłością. On ją jednak porzucił i w krótko potem odebrał sobie życie. Z tego tragicznego przeżycia Gabriela Mistral wysnuła najpiękniejsze swoje wiersze. Opisuje miłość, palącą cielesną rozkosz, grozę śmierci, uczucia macierzyńskie, miłość do syna, którego nigdy nie urodzi. Nikt, tak jak ona, nie wyśpiewał hymnu o macierzyństwie.

Gabriela Mistral, której prawdziwe nazwisko brzmi Lucila Gody y Alcayaga, urodziła się w r. 1889 w Vicun, w małym miasteczku w dolinie Elqui w północnym Chile. Pochodzi z rodziny nauczycielskiej i sama początkowo uczyła w szkole wiejskiej. W tym czasie zaczęła pisać pod wła-

snym nazwiskiem. W r. 1908 przeżyła wspomnianą tragiczną miłość, która poruszyła w niej najbardziej bolesne struny, wtedy wyśpiewała najpiękniejsze swe wiersze. Były wybuchem jej rozpacz i wiedziała, że nie mogą być przeznaczone dla szerszej publiczności. W końcu przelała się i w r. 1914 posłała mniejszy wybór swoich „Sonetos de la Muerte“ na konkurs poetycki do Santiago, naturalnie pod pseudonimem. Dostała pierwszą nagrodę. Z nieznanego Lucily Gody stała się na raz sławną w całym Chile jako Gabriela Mistral.

Pisała dalej, a jej imię powędrowało poprzez granice Chile do całej mówiącej po hiszpańsku Ameryki, a nawet do samej Hiszpanii. W r. 1922 przychyliła się prośby Instituto de las Espanas w Stanach Zjednoczonych i zezwoliła na wydanie zbioru swej poezji. Wynikiem była wspaniała książka pt.: „Desolacion“, która następnego roku ukazała się w Chile. Tom

zawiera między innymi i poezje przed kilkunastu laty powstałe z jej nieszczęśliwej miłości, pieśni dziecięce, które tworzyła dla swoich małych uczniów i epos macierzyństwa w prozie. „Niechaj mi Bóg odpuści tę cierpką książkę“, mówi Gabriela Mistral w posłowiu, „i ludzie, którzy odczuwają życie jako słodycz, niech mi też odpuszczą. W tych 100 wierszach krwawi boleści pełna przeszłość“. Przynajmniej, że w przyszłości powróci do pogodniejszych zakątków duszy ludzkiej i że dobędzie pogodniejszych tonów „na radość ludzkości“. W licznych utworach późniejszych istotnie „szukała innych zakątków duszy“. Opiewa Chile, łańcuchy amerykańskich gór, tropikalne słońce i kukurudzę. Wierszami tymi zdobywa miano poetki Ameryki.

Ale Gabriela Mistral nie myśli, że jej jedynym powołaniem jest poezja. Kontynuuje więc wytrwale pracę nauczycielską, którą zaczęła jako młoda dziewczyna. Ze szkoły miejskiej przeniesiono ją do miasta na stanowisko kierownicze szkoły żeńskiej. Choć czuła, że jej sny macierzyńskie nie ziszczą się nigdy, że miłość nie odżyje, że nadzieje pierzchy, nie upadła na duchu, ale szukała pociechy w pracy nad dziećmi, powierzonymi jej opiece.



ród Głaba opuścić musiał Głabowicze, przeniósł się w inne (niedalekie zresztą) miejsce i założył nową osadę, zwaną początkowo również Głabowicze, a później Kwiatkowie. Na miejscu właśnie tych Kwiatkowic ufundowany został w r. 1217 klasztor O.O. Cystersów, — Henryków.

Tu już jasnym się chyba staje, skąd zaczerpnąłem tą całą opowieść o Głabowiczach. Istnieje przecież słynna „Księga Henrykowska“\*, na wydanie której po polsku z niecierpliwością oczekują już nie tylko uczeni, ale i wszyscy, którzy o niej cośkolwiek słyszeli. Nie opisuje ona żadnych rycerskich, czy królewskich, czynów, cnót i grzechów, — ale mówi właśnie o zwykłych kolejach codziennego życia, o biegu zdarzeń gospodarczych, o zatar-gach pieniężnych, i związanych z tym życiem kilkunastu ludzi, przeważnie ksią-żących chłopów.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że chłopcy ci to niewolni pańszczyźniani lu-dzie, — tacy jak późniejsi o lat 200, czy 300 — chłopcy królewscy, szlachecy czy kościelni. Wcale nie! Chłopcy ci, z XIII wieku, to zanikła później klasa wolnych włościan, kmieci, to chłopcy księżcy, „rustici ducis“, który to przymiotnik „ksią-żący“ — jest określeniem wyróżniającym, zaszczytnym. Są to wolni posiadacze dzie-dzicznych ziem, którymi dowolnie rozpo-rządzają. Poblask tych starych piastow-skich chłopów-dziedziców, — pada dziś jeszcze na to słowo — kmieć.

Na gorąco, w biegu życia, uchwylił ich opat Piotr, spisujący „Księgę Henrykow-ską“, w latach 1266—1269 i dzięki temu odsłania się przed nami niespodziewane obraz życia Polaków na Śląsku, nie ma-gnatów, nie rycerzy i szlachciców, ale pracowitych rolników, czy pasterzy je-szcze nawet, prawych pra-pra-dziadów dzisiejszego ludu śląskiego.

Najwyraźniej we wspomnieniach opata Piotra występuje ów Głabowicz-Kwiatek. Gdy go opat znał (a znał go 15 lat), był to już człowiek stary. Inwalida wojenny. Jedną rękę miał odciętą, drugą tak mie-czem pokaleczoną, że wcale nią nie władał. Żywość umysłu miał nieospolitą. Był chodzącą kroniką całej okolicy. W klasztorze henrykowskim przebywał praw-dopodobnie na dożywocie, należnym mu chyba, skoro opat tak pisze: „Módlcie się następcy nasi za tego „rustica“ Kwiat-ka“... albowiem wiedzieć nam należy, że ta cząstka Głabowicz, gdzie ten nasz dworzec stoi, i cały las Bukowiną zwany, przez niego to po napadzie pogan, dostały się w posiadanie klasztoru“.

Ale o co innego nam dzisiaj chodzi. Otóż — ten „rusticus“ (wieśniak, wło-ścianin, chłop) Kwiatek, zwany od kiku-tów rąk Kika, — jak widzimy był i żo-łnierzem. Był też właścicielem wcale ob-szernego dziedzictwa, dobrodziejem klasz-toru, bo pisze o nim czcigodny opat, że bywał na dworze księżym (a zatem we Wrocławiu lub w Legnicy) gdzie facecje opowiadał Henrykowi I. Nie był on wy-jątkiem, bo na dwór wstęp miała i ro-dzina jego, gdyż opat pisze wyraźnie, że

\*) „Liber fundationes claustris s. Ma-riae orrginis in Heinrichow“.

Kwiatek: „był tam nad wszystkich swoich krewnych lubiany“...

A więc nie tylko rycerz, comes, czy wogóle dostojnik pozostawał w bliskich, towarzyskich stosunkach z dworem pa-nującego władcy, ale i prosty „rusticus“, — człek poza tym w dodatku ubogi.

I nie tylko Kwiatek i inni Głabowicze, ale też i inni „rustici“, jak czytamy w tej-że Księdze Henrykowskiej, mieli dostęp do dworu i rozmawiali z księciem, wprost, w różnych sprawach. Stosunek to był istic patriarchalny.

Poza Głabem i Kwiatkiem, obszerniej, nie tylko z nazwiska, poznajemy jeszcze jednego Głabowicza — Mikołaja. „Ob-szerniej“, to znaczy, że kilka zdań mamy

Na przestrzeni dwudziestu lat działal-ności literackiej Pawła Kubisza notujemy dwa tomiki poezji. Można powiedzieć, że poeta ten dwa razy debiutował. Pierwszy debiut pozostał niezauważony i jakby się nie liczy. Nawet sam poeta nie bardzo chce pamiętać o jednoarkusowych „Kajdanach i różach“, wydanych trochę przypadkiem we Fryszacie w r. 1927. Nie miał wówczas jeszcze dwudziestu lat, miał wprawdzie szerokie plany literackie, ale żadnego z nich nie zrealizował. Nie ujrzały druku ani za-powiedziane w tym tomiku poezje „Dusza Pierrota“, ani „Beskidzka melodia“, ani nowele „Wieczorna gawęda“. Te trzy obiet-nice nie pozostawiły nawet śladów z wy-jątkiem może „Beskidzkiej melodii“, jeśli ten tytuł zamierzał dać pierwotnie cyklowi opowieści o legendarnych postaciach bes-kidzkich. Wiersze te, pisane już gwarą, często w rytmie podbeskidzkiej ludowej piosenki, drukowane były po różnych pismach i miały otrzymać w książkowym wydaniu tytuł „Szli se zbuje“. Ale do tego wydania też jakoś nie doszło, na co zło-żyły się raczej pozaliterackie przyczyny, dosyć burzliwe życie poety w tym okresie, ustawiczne zatargi i nieporozumienia z wła-dzami czeskimi, dosyć niespokojny i bogaty w wrażenia pobyt za granicą (Litwa, Ło-twa). W międzyczasie wystąpili na arenę Fierla i Morcinek, skupiając na sobie uwagę tak, że o Kubiszu nie mówiło się zupełnie. Nie zauważano go tak dokładnie, że Fierli uszedł na sucho najoczywistszy plagiat jego wiersza „W putyce“ (Zaranie Śląskie 1929), którego bezceremonialnym i w dodatku nieudanym odpowiednikiem jest „Chachar“ („Dziwy na gróńiach“ 1932). A właśnie „W putyce“ powinno było skierować za-interesowanie na Kubiszu. Nie tylko dla-tego, że w „Zaraniu“ dobry wiersz był wówczas i przez lata następne rzadkością, ale i dlatego, że ten właśnie utwór, włą-czony później jako jedno z ogniw do „Bal-lady o hawirskim Śląsku“, spowodował interwencję Juliana Przybosa na rzecz Kubisza w krótkiej notatce „Poeta na Śląsku!“ (Polska Zachodnia 12. I. 1930). Przybós pisze tam m. in.: „W zalewie wierszowania grafomanii, wezbranej w czaso-pismach śląskich, wiersza tego chwyciłem się jak deski ratunku. Od dwóch lat, od czasu, gdy zadomowiłem się na Śląsku, śledziłem z życzliwą ciekawością regio-nalną twórczość poetycką i byłem wysta-wiony na ciężką próbę mojej wiary w oryginalną poezję śląską. Wiare tę ocalił wiersz Pawła Kubisza.“ Głos ten, pochodzący od znanego już wówczas poety fermentującej ożywczo awangardy, nie przeszkodził jednak Alfredowi Jesionow-

Zwraca na siebie uwagę, gdzie się tyl-ko pojawi. Twarz o ostrych wyrazistych rysach, a wokół ust wije się bolesna rysa. Życie jej to nieustanne rozdawanie i to samo wrażenie odnosi się przy czytaniu jej wierszy. Każdy jej utwór to kęs żywe-go ludzkiego bytu, to spotkanie oko w oko z ludzkim dramatem.

Wielki wpływ wywarł na nią, jak zresztą na całą młodszą generację, wielki hisz-pańsko-amerykański poeta Ruben Dario, ale jej sztuka nie jest tak modernistycz-na i wyrafinowana jak jego. Są to proste słowa, płynące z duszy do duszy i mówią-ce o miłości, o bezdennej rozpacz, jest to krzyk tęsknoty stania się matką, krzyk kobiety, która nigdy nie urodzi dziecka i stąd częste wspomnienie śmierci. Drugim elementem jej utworów są wspania-łe opisy przyrody ojczystej, z pięknem dzi-kiego majestatu gór i pałającym słońcem. Jej obrazy często bywają bardzo reali-istyczne. Bez ogródek przystępuje im me-dias res. Język utworów posiada niejedno-krotnie reminiscencje z Biblii, a często coś z tonu pieśni ludowych.

Dzieła Gabriela Mistral czyta i kocha cała po hiszpańsku mówiący świat. Na-zwisko jej figuruje w każdej antologii.

o nim. Ten więc Mikołaj będąc już ubo-gim bardzo, upomina się u O.O. Cyster-sów o zwrot tego pradziadowskiego lasu — Bukowiny. Dla świętego spokoju ula-gadza go klasztor odczepnem 2 grzywna-mi srebra. — I wtedy w r. 1296 specjal-nym dokumentem Mikołaj w imieniu własnym i swoich spadkobierców, rzeka się wszelkich praw do ziem Głabowiczow-skich, dzierzonych przez zakon. Tak moc-ne widocznie były i głęboko zakorzenio-ne prawa własności i dziedziczenia ziemi!

Nie tylko więc jest ta historia Głabowi-czów ważną dla nas z sentymentalnej, czy anegdotycznej strony. Najważniejszym jest w niej stwierdzenie istnienia w pia-stowskich czasach, silnej, wcale licznej

## »Przednówek« po raz drugi

skiemu w trzy lata potem pominąć Kubisza w „Rzucie oka na współczesną literaturę śląską“ (Zaranie Śląskie 1933).

Pewien rozgłos przyniósł Kubiszowi w jakiś czas później konkurs poetycki „Wiadomości Literackich“, na którym otrzymał nie tylko wyróżnienie za frag-ment poematu „Co to młody gorol prawil, jak mu sie na śmierć niósło“, ale zyskał przede wszystkim bardzo życzliwe uznanie Juliana Tuwima.

Potem przyszedł rok 1937 i drugi debiut: „Przednówek“ książka fascynująca, jeśli chodzi o przejaw rzetelnego, oryginalnego talentu, i urzekająca, jeśli chodzi o nie-spotykaną w wydawnictwach poetyckich u nas szatę graficzną (świetne miedzioryty Franciszka Świdra, papier, czcionki, układ, no i wówczas nakład 3000 egzemplarzy!). Na Śląsku objawił się poeta.

Dziś, po blisko dziesięciu latach, Kubisz wystąpił z drugim wydaniem „Przed-nówka“, poszerzonym o dwa wiersze z roku 1938 i 1939 („Manifest“ i „Duszno tu...“) oraz o dwa nowe: „W gróńiach leżom se wojoccy“ i „Krew już z żył wyciekła“ (pięcioletniowy poemacik liryczny z roku 1946).

Interesują nas przede wszystkim te uzu-pełnienia. Są bardzo skąpe. Można po-wiedzieć, że za skąpe na okres lat dzie-więciu, dzielący nas od pierwszego wy-dania „Przednówka“. Kubisz pisze mało i pisze z trudem. Z rozwagą i wysiłkiem, którego nie spodziewalibyśmy się może po tych tak często z elementów ludowej poezji budowanych wierszach. Okres oku-pacji, zaczęty i zakończony więzieniem, raczej nie sprzyjał jego twórczości. Pisał mało, oderwany od kraju za Cieszynem, szarpany jego męczeństwem i niepewno-ścią jego przyszłych losów powojennych. A te losy zmusiły go do kontynuacji daw-nego poetyckiego buntu przeciwko krzyw-dzie narodowej. Znow przyszło mu budzić wojsko śpiące „w Czantoryji gróńiach“, bo znow „posiane lany w cudzy urodzaj“ na ziemi, która miała „wolność ugościć“. Toteż uzupełniające drugie wydanie „Przed-nówka“ wiersze nie wnoszą niemal zupeł-nie nowych elementów ideowych, nie dając też nowych osiągnięć poetyckich. Powie-dzieć trzeba „niemal“, bo jest przecież wśród nich „Manifest“, napisany już w r. 1939, wyraz wyjątkowo społecznej ideologii Kubisza, który w atmosferze bar-dzo świeżej wolności nie wahał się wów-czas mówić „o waszej pogardzie wobec nas“ i nie wahał się stwierdzać z goryczą:

Cudzy pón wczora haratoł

Na niwecz twojóm nijakość — —

I swój pón ma pięć sękatóm...

Napisano o niej szereg studiów, wszech-stronnie omawiających jej twórczość.

Warto zacytować kilka szczegółów z jej autobiograficznych zwierzeń, które są jej życiowym credo:

„Jestem chrześcijanką i demokratką. Wierzę, że chrześcijaństwo, ze swoim głę-bokim społecznym nurtem, może zbawić narody. Pisałam jak człowiek, który prze-mawia ze swojej samotni, albowiem wszę-dzie żyłam bardzo sama. Moimi mistrzami w sztuce życia są Biblia, Dante, Thakur. Moją ojczyzną jest wielka ojczyzna, któ-ra mówi tą samą mową, co Teresa, Gon-gora i Azorin. Pesymizm jest u mnie formą niepokoju, który mnie pędzi do twór-czego, aktywnego, gorącego działania, nie pozwalając mi być pasywną. Moja skrom-na twórczość jest trochę chilijska w swo-jej szczerości i rozwłóczeniu. Ale nie była nigdy celem mojego życia. To, co ro-biłam i chciałam, to było nauczanie i ży-cie wśród dzieci. Poza szkołą pragnę od-poczynku na wsi, by móc czytać i pisać. Pochodzę z chłopów i czuję się jako jed-na z nich. Wiara, ziemia i poezja są moją największą miłością.“

Z duńskiego spolszczył Antoni Brosz

warstwy wolnych chłopów, dziedziców, z prawami których sam książę się liczył, — a która to warstwa w ciągu wieków XIV i XV przeszła z jednej strony w szlachtę, z drugiej w niewolnych już pod-dańców.

Całą powieść chłopską można by napisać na tle powyższym, czerpiąc treść obficie z pracy opata Piotra. I napewno ją ktoś napisze. Niech tylko „Instytut Śląski“ jak najprędzej udostępni ją nam w polskim tłumaczeniu. Powinno to stać się chyba jeszcze w roku bieżącym, gdyż już wi-działem w spisie prac przez Instytut przygotowanych do druku, tytuł: „Księga Henrykowska“, w tłumaczeniu i opraco-waniu dr. Romana Grodeckiego.

Z pięciu wierszy skonstruowany nie-wielki poemat „Krew już z żył wyciekła“ jest w „Przednówku“ najzupełniej na miejscu. Właściwie można by go uważać za dośpiew, kontynuację „Ballady o hawirskim Śląsku za Cieszynem“, kreszącej w poetyckich skrótach i pełnych siły obra-zach ciężkie dzieje tej ziemi. „Ballada“, zapowiada bowiem zbliżanie się wolności. Wspomniany poemat natomiast jest wy-razem pogrzebanych nadziei, zawiedzio-nych oczekiwań, protestem przeciwko no-wym, zmarnowanym ofiarom, głosem tra-gicznej udręki nad niepewnym jutrem.

Uzupełnienia te, jak wspomniałem, nie ukazują nowych możliwości, czy osiągnięć Kubisza jako poety. Wiersz „W gróńiach leżom se wojoccy“ utrzymany jest w cha-rakterze znanych już z pierwszego wy-dania wierszy, jak „Roz zbujnicki duchy wstały“ i „W Gutach jest muzyka“ i raczej ustępuje im pod względem dynamiki, pla-styki, rozmachu i artystycznego przetworzenia elementów ludowej poetyki. „Het-mani w zbroicach“, „zaczyn“, „blask błyskawic“, „hejnały“ rażą w tym wierszu o typie ludowej ballady odległymi przy-pomnieniami martwych już wzorów poe-tów młodopolskich. Ich też duchy poku-tują dziwnym zrządzeniem losu w lite-racką polszczyznę pisanych wierszach poematu „Krew już z żył wyciekła“. Dlatego o „dziwnym zrządzeniu losu“ trzeba mó-wić, bo przecież pierwszym latom poezji Kubisza patronował Przybós, bo zdobycze nowej poezji polskiej i czeskiej nie są obce pisarzowi zza Olzy, bo dopatrywano się u niego wpływów Jesienina. W sumie za-tem uzupełnienie „Przednówka“ przynosi pewien zawód, tym więcej, że w rozpozczę-tym w roku 1937 wyścigu trójki poetów śląskich (Kubisz, Szewczyk, Osmańczyk) na Kubiszowego pegaza stawiano dosyć mocno.

Ale to wznowienie jest zupełnie słuszne i uzasadnione. Przypomina ono, że poezje Kubisza czas, dzielący nas od jej ukazania się, utrwalił, że nadał jej w skali rozwojo-wej piśmiennictwa na Śląsku jasną i okre-śloną pozycję. W planie cieszyńskim przy-cmiła ona pożyczany blask „rozdudranych“, rozmodlonych, powsinogich wierszy Fierli, który wobec tej rozhukanej, buntowniczej pasji, jaka rozsada utwory Kubisza, jest dziwnie anemiczny, wobec mocnego wczepienia się autora „Ballady“ w rzeczywistość swej ziemi, stanowiącą jego wyłączne tworzywo poetyckie, jest dziwnie zawieszony w próżni kontemplacyjnych pan-jezuskowych zachwytów.

„Ballada“, po blisko dziesięciu latach, zachowuje niezmiennie wartość oryginal-nej, miejscami porywającej siłą i roz-machem epopei krzywdy cieszyńskiej, krzywdy polskiej i ludzkiej, deptanej bu-tem „grofów“ i smaganej hajducznym kar-waczem doli chłopca pańszczyźnianego, ko-łami wież wyciągowych łamanego losu górnik. Poemat to tym cenniejszy, że uka-zujący chłopca i robotnika nie tylko w cier-pieniu, ale i w walce, nie tylko w klęsce, ale i w pełnym nadziei buncie, otwierają-cym w perspektywie świt nowego czasu.

Podobnie i drugi główny trzon „Przed-nówka“, poemat „Co to młody gorol pra-wil“, nie nie stracił z tych wartości, które zwróciły uwagę członków sądu konkurso-wego „Wiadomości Literackich“. Mało mamy wierszy, dających tak wściekłymi rzutami kreślony obraz nędzy chłopskiej i protestu przeciw niej.

Kubisz jest poetą gwarowym. Przybós stwierdził, że „gwarą umie posługiwać się ze zrozumieniem zawartej w nim siły wy-razu“ i wróżył mu, że „jeśli nie zatrzyma się w swym rozwoju poetyckim, może się stać w poezji Tetmajerem gwary śląskiej“. „Przednówek“ jest spełnieniem tej wróżby. Ale czekamy na ciąg dalszy, żeby nie speł-niło się także i to zastrzeżenie: „jeśli się nie zatrzyma...“

Zdzisław Hierowski.

Paweł Kubisz: „PRZEDNÓWEK“, wydanie drugie, Łódź 1946, str. 92+4 nlb. 12 miedziorytów Francisz-ka Świdra, nakładem Niewskiego Oddziału Związku Zaw. Literatów Polskich.

Żyła z nimi i im poświęciła część zbioru „Desolation“, zawierający pieśni dla dzie-ci i kolysanki, które potem ukazały się w osobnym tomie poezji pt. „Tenura“.

Wiesć o jej zdolnościach pedagogicz-nych rozchodziła się szybko i w r. 1922 na zaproszenie meksykańskiego ministerstwa oświaty wzięła udział w organizacji tam-tejszego szkolnictwa i wygłosiła szereg fa-ctowych odczytów w stolicy. To było po-czątkiem jej późniejszych, ciągłych po-dróży po Stanach Zjednoczonych, Hiszpa-nii i Antylach. Była również delegatką przy Lidze Narodów, wyjeżdżała do Fran-cji i Włoch w charakterze członka komi-sji dla nagrywania specjalnych filmów wychowawczych, miewała odczyty w ame-rykańskich colleges, założyła szereg szkół specjalnych na kontynencie amerykań-skim. Powoływano ją również na wykła-dowcę hiszpańsko-amerykańskiej literatu-ry na uniwersytecie w Puerto Rico. Orga-nizowała kursa w Panamie i na Kubie. W r. 1932, jako attache kulturalny, otrzy-mała tytuł chilijskiego konsula i w tym charakterze reprezentowała swój kraj w Hiszpanii, Portugalii, Francji i Argentynie. Obecnie przebywa w Petropolis w Brazylii.



## Listy z Polskiego Zachodu

## List ze Szklarskiej Poręby

Sierpień 1946.

Twierdzenie, jakoby Szklarska Poręba leżała w kotlinie — należy uważać za złośliwe oszczerstwo; osada znajduje się wprawdzie w dolinie między Górami Olbrzymimi i Izerskimi, ale jest to dolina szeroka, przestronna, ze wszech stron chroniona od wiatrów i wygrzewająca się w słońcu. Góry Olbrzymie — zwykle granatowe, a o zmroku fioletowo-popielate — zamykają widnokrąg konturem łagodnie majestatycznym. Góry Izerskie — po przeciwległej stronie doliny położone — niższe i bardzo wesołe, grają w słońcu wszystkimi odcieniami zieleni, odstaniając nieskromnie nagie poręby, pełne malin i borówek. Widziana z góry dolina jest jakby wycięta z romantycznego oleodruku: rzeczka błękitna, kościółek na wzgórzu, stare lipy przy drewnianych domkach; jeśli jednak spojrzeć na nią z większej wysokości, kiedy zaciera się kontury poszczególnych domostw i drzew, dostrzega się grę wyzwolonych płam barwnych, analizujących swym pojawieniem się istotę słonecznego światła.

W końcu lipca dopiero zakwitają lipy, a na łąkach trawa, po pas wysoka, mieni się kwiatami, nieznanymi ludzom z dolin. Wieczory są łagodnie ciepłe, powietrze przejrzyste i tak wonne, że w sercu ludzkim budzą się tęsknoty nieznawane.

Wojna nie przeszła tędy, skinęła tylko palcem i oto zmienili się gospodarze, przybyły tłumy polskich letników i nadleciały harcerskie drużyny; wszystkie przemiany odbyły się spokojnie i dziś mało co wskazuje na niedawne jeszcze niemieckie tutaj panowanie.

Duch germański jednak nie opuścił tych stron całkowicie. W architekturze niektórych domów, a zwłaszcza w owych „wzruszających drobiazgach“, „pamiętkach“ i sentencjonalnych napisach, koncentruje się cała jego brzydota. Nowe właścicielki domów na ogół szybko je przetwarzają na naszą modłę. Najprędzej i najbardziej robią to wieśniaczki, niszcząc całe stopy „tyrolskich“ figurek, serduszek z napisami, niemieckich ilustracji — i niekiedy książek. A wszystko z pasją: „żeby już ani śladu po tych... (tu zwykle jakieś nieceremonialne określenie) nie zostało!“.

Mimo to, nocą duch germański przelatuje chyłkiem nad domami — jak nie-toperz. I dopiero skuteczne egzorcyzmy nad nim sprawują harcerze, którzy, jak nikt inny, objęli tę ziemię w posiadanie piosenką, wędrowną, polską nazwą dla każdej doliny, każdego szczytu. Dorośli często bezmyślnie nadają górom i miejscowościom wrogie, niemieckie imiona; młodzież zbyt za swoje dobro uważa góry i miasta śląskie, aby je mogła nazwać innym, jak tylko swojskim imieniem.

Byle zuch — a już był na wszystkich okolicznych szczytach, w.e. jak je po polsku nazwać i tłumaczyć mi z powagą:

— Bo, proszę pani, myśmy tu byli przed Niemcami, już za Krzywoustego, za Chrobrego i jeszcze przedtem. I to nasi Polacy tak te góry ponazywali, tylko że Niemcy na swoje przetłumaczyli. Ale góry są nasze, polskie, naprawdę!

Jakże nie wierzyć temu 10-letniemu zuchowi w prawdę naszych praw, w polskości naszych gór...

Zapytany, gdzie jest Riesengebirge i Hochstein, zuch patrzy na mnie zgorzszony, nie wie. Ale co innego Wysoki Kamień, no, tu, zaraz na prawo, o, proszę patrzeć! Przecież tam jest ich obóz!

Tych obozów jest dużo, radośnie dużo. Wieczorami, kiedy harcerze śpiewają przy ogniskach, cała dolina rozbrzmiewa echem głosów, które jak strumyki wytryskują niespodzianie spod Wysokiego Kamienia, z Wielkiego Koła, z Doliny Szczęścia. A już najładniej śpiewają druchny ze Słonecznej Polany; są to bardzo małe druchny, ledwie z zuchów wyrosłe i tak zawodzą dziecinnymi głoskami, tak się srożą (Nie damy popradowej fali!), że najtwardszym ludzdom oczy zaczynają się pocić, a serce radośnie z uciechy, że ci najmłodszy obywateli z Bydgoszczy, Warszawy, Krakowa (a właśnie!) wrastają sercem w tę ziemię. Oni napewno nie opowiadzieliby się przeciwko Ziemiom Odzyskanym, jak to może zrobili ich rodzice.

Bo ziemię zdobywa się nie tylko mieczem i piługiem, młotem i piórem — ale nade wszystko sercem; a zespala się ją najmocniej nie traktatem, ale ogromem włożonych w nią uczuć i prężyć.

W Szklarskiej Porębie nabyć można polski przewodnik po okolicy i widokówki z polskimi napisami, a chociaż są one dwa razy droższe niż identyczne zdjęcia

z niemieckim nadrukiem, znajdują więcej kupujących.

— Nie rusz, to z niemieckim napisem! — woła mamusia do 8-letniego synka, który wybiera w sklepie pocztówki, a on z kolei zwraca poważnie uwagę malutkiej krakowianki z koralami i z warkoczykami blond:

— Zostaw, to jest be!

I oboje z poważnymi minami wybierają dla tatusia kartkę, na której biały nadruk głosi urbi et orbi: Szklarska Poręba.

— Szklarska Poręba — czyta chłopiec i docenia w zupełności słuszność matczynego wyboru.

Jest jeszcze K. O. P. (Dla niewtajemniczonych: Korpus Ochrony Pogranicza). Taki sam, jak zawsze, to jest bardzo miły. Jeżeli któraś z młodych letniczek chciała-by, a boi się... pójść na wycieczkę w góry blisko czeskiej granicy, chętnie dadzą nie tylko przepustkę, ale i przewodnika, naturalnie w niedzielę, po służbie... Można

ich zresztą prosić o pomoc w każdej sprawie (nieoficjalnie!), nawet w odszukaniu krowy, „która, cholera, zagubiła się w lesie, nawet w zwożeniu siana, „co takie jest piękne, że grzech byłoby, gdyby je deszcz zmoczył“. Chłopcy z K.O.P. pomagają z uśmiechem: „My, Polacy, musimy się tutaj kupą trzymać“ — powiadają. I wszyscy są tutaj tego samego zdania. Nawet szewc taniej mi policzył za reparację butów, skoro się dowiedział, że ja też ze Śląska jestem.

Zresztą prawie wszędzie są już Polacy, a pola całkowicie uprawione. Ani kawałka odłogów. — Wielu chłopców przyjechało z Wileńszczyzny. Jeden z nich, zapytany jak mu się tu podoba, popatrzył na góry, na dom schludny, na trawę dorodną i rzekł filozoficznie:

— Wiadomo, nie tak jak w Rudniskach... Ale jeszcze lepiej. —

Danuta Strzeszewska-Bieńkowska.

## Kronika Słowiańska

## Rozkwit kultury bułgarskiej

Wielkim świętem literackiego życia kraju był zjazd pisarzy bułgarskich, na którym roztrząsano jak najaktualniejsze zagadnienia i problemy literatury rodzimej.

Jest rzeczą wiadomą, że przez długie lata władcy Bułgarii krzewili w narodzie bułgarskim ideologię wielko-bułgarskiego szowinizmu, stawiającego Bułgarów w rzędzie przeciwników wszystkich innych słowiańskich narodów na Bałkanach. Twierdzenia, że naród bułgarski nie jest narodem słowiańskim, są ilustracją metody fałszowania dziejów Bułgarii. Właśnie przed literatami stoi poważne i odpowiedzialne zadanie obalenia podobnych zaprzątań na sprawy Słowiańszczyzny.

Literaci bułgarscy nawiązują do pięknej tradycji klasyków literatury bułgarskiej, płomiennych bojowników demokracji i wspólnoty słowiańskiej, walczących o wzmocnienie więzi narodu bułgarskiego z wielkim narodem rosyjskim.

Twórczość pisarzy bułgarskich w roku 1945 jest świadectwem tych głębokich możliwości, jakie powstały dla pracowników i twórców literatury w Bułgarii Odrodzonej. Poeci bułgarscy piszą o wolności, oddają hołd bohaterstwu i czynom wojennym partyzantów bułgarskich, sławią Armię Czerwoną, która oswoiła Bułgarię, opiewają braterstwo narodów słowiańskich, dzielność bułgarskich żołnierzy w walce o ostateczne zniszczenie niemieckich oddziałów. Tematy te poruszyli w twórczości swej wszyscy bułgarscy poeci, wśród nich: Ljudmił Stojanow, Wenko Markowski, Pantelej Matejew, Kamen Zidarow, Nikoła Furnadziejew, Dora Gabe, Maria Grubeszljewa, Walery Petrow, Nikoła Lankow, Christo Radewski, Magda Petkanowa, Mladen Isajew, Krum Penew, Angel Teodorow, Bogumił Rajnow i inni. Poeta Bagrjan w swym zbiorze poezji „Pieśń odrodzonej Słowiańszczyzny“ daje ponury przegląd historii Słowiańszczyzny pełnej rozdźwięków, podsycających stale przez Niemcy. Pantelej Matejew wydał tomik: „Rok zwycięstwa“, Mladen Isajew zbiorok poezji „Wojna“, Krum Panew — „Wiosenne manewry“, Kamen Zidarow — „Wrześnieowe pieśni“, G. Meczew — „Przed wieczorem“, Lamar — „Wschód-Zachód“.

Prozę bułgarską reprezentują: Arman Baruch książką „Serce“, Iwan Martinow utworem „Matczyne ręce“, Wico Iwanowicz książką „Gubią się kroki“, Bojan Bolgar powieścią „Miasto umiera i rodzi się“, Borys Swietłonow wydał utwór pod tytułem „Niesmiertelny“, Pantelej Zarew — „Zwycięstwo“, Dimicz Dimow — „Odsądzone dusze“.

Ukazało się także wiele książek, które odrzucała dawna cenzura; wśród nich: Petkanowa „Krwawiąca czerwona gwiazda“, Stojanowa — „Mechmed Sinap“, Gałuszki — „Rozsądek śmierci“. Ukazały się także w druku książki, które nie mogły ujrzeć światła dziennego za czasów dyktatury faszystowskiej, a więc Orlina Wasiliewa „Życie“, L. Stojanowa „Swit“, Daskałowa „Droga“ i inne.

W roku 1945 zostało wydanych w Bułgarii 940 utworów w nakładzie 6.145.245 egzemplarzy. Niektóre z nich osiągnęły

niespotykany w dziejach Bułgarii nakład: 20 do 30 tysięcy egzemplarzy.

W teatrach sofijskich i prowincjonalnych pojawiły się na scenie nowe sztuki teatralne: Magdy Petkanowej „Carówna Teodora“, Arsena Rozcwetnikowa „Bohaterstwo“ i Kruma Kjuławkowa — „Bój toczy się dalej“.

Także w dziedzinie sztuk plastycznych zarysowuje się znaczne ożywienie. W ślad za twórczą szkołą starych mistrzów: Mutałowa, Michowa, Benkowskiego, prof. Nikołowa, Dimitrowa, Morozowa, prof. Iwanowa, prof. Teodorowa i innych, wybijają się młode talenty artystów, malarzy i rzeźbiarzy: Funew, Penow, Panajotowa i Kir-

## Vladimir Nator

(W 70-lecie urodzin, 50-lecie twórczości literackiej)

W ostatnich dniach maja i pierwszych dniach czerwca cały naród chorwacki składał hołd Vladimirowi Natorowi z okazji podwójnego jubileuszu: 70-lecie urodzin i 50-lecie pracy literackiej. W Zagrzebiu odbyła się ku jego czci uroczysta akademicka w teatrze, urządzona przez Związek Literatów Chorwackich, który ponadto postanowił wydać specjalną księgę pamiątkową, a uniwersytet zagrzebski nadał jubilatowi honorowy doktorat filozofii.

Vladimir Nator — to dzisiaj największe nazwisko literackie narodu chorwackiego i największa postać poety-bojownika, jakiego wydały narody Jugosławii. Pisarz niezwykle płodny i dziś jeszcze mimo siedemdziesiątki ciągle twórczy i czynny.

Urodził się w 1876 r. na wyspie Brac. Szkoły średnie ukończył w Splicie, a uniwersytet w Grazu. Był potem profesorem szkół średnich w Splicie, Zadrze, Pazinie, w seminariach nauczycielskich w Koprze (Capo d'Istria) i Kastwie, gdzie był też parę lat dyrektorem. W 1918 r. przeniósł się do Zagrzebia z powrotem na stanowisko profesora seminarium nauczycielskiego, bo na terenie Istrii, która przypadała wtedy Włochom, nie miał się co spodziewać niczego dobrego jako wybitny patriota i działacz chorwacki. Po dwóch latach zamianowany został dyrektorem zakładu dla chorowitych dzieci w Crikwency. Zakład ten, umieszczony w murach starego klasztoru Paulinów, służący poprzednio dzieciom węgierskim, Nator zreformował, nadbudował całe piętro, rozszerzył ubikacje, urządził park i łązki nad morzem i w ten sposób ze starego zaniedbanego budynku uczynił nowoczesny piękny instytut. Na stanowisku dyrektora tego zakładu przetrwał kilkanaście lat — z małą przerwą w 1926 r., podczas której był dyrektorem gimnazjum żeńskiego w Suszaku. Wojna zastała go już jako eme-

szowski. Konkurs na najlepsze dzieło na temat: „Powstanie 9. września“ stał się wielką podniętą dla twórczości w dziedzinie sztuki i dał niejako przegląd wartości młodych talentów i adeptów sztuki bułgarskiej.

Znamienny dla rozkwitu kultury współczesnej Bułgarii jest olbrzymi rozwój teatru. Obok teatrów państwowych, dramatycznych i opery w stolicy, powstało ostatnio w miastach prowincjonalnych dalszych 18 teatrów, których repertuar ilustruje wielką różnorodność i szeroki zasięg zainteresowań środowisk teatralnych w Bułgarii.

Obok klasyków i współczesnych autorów bułgarskich wystawia się sztuki Szekspira i Beaumarchais, Moliera i Bernarda Shawa. Z oper: Mozarta, Pucciniego, Donizettiego, Verdiego. Z zainteresowaniem wita publiczność bułgarska wystawianie rosyjskich utworów dramatycznych oraz dzieł kompozytorów rosyjskich. Utwory sceniczne Ostrowskiego, Gogola, Gribojedowa, Gorkiego, Simonowa, Katajewa i Szkwarkina cieszą się wielkim powodzeniem na scenach bułgarskich, tak jak i opery oraz utwory muzyczne np.: Musorgskiego, „Borys Godunow“, Borodina — „Książę Igor“, Glinki — „Iwan Susanin“ oraz Czajkowskiego — „Eugeniusz Onegin“.

Kontakty kulturalne świata literackiego i inteligencji bułgarskiej z sowiecką zacieśniły się na skutek wycieczki grupy znanych sowieckich pracowników kultury, którzy odwiedzili Bułgarię. W wycieczce brali udział: akademik Derżawin, literaci Tichonow, Tyczyna, Ilja Erenberg i inni.

Na wielki plus w postępie kultury zapisać należy także zetknięcie się inteligencji bułgarskiej z literatami, uczonymi i artystami bratniej Jugosławii. Niepóźnym wydarzeniem w życiu artystycznym naszego państwa była wizyta jugosłowiańskiego dyrygenta Oskara Danona, który z zespołem bułgarskiej orkiestry symfonicznej wykonał VII symfonię kompozytora sowieckiego Szostakowicza.

Powstanie bułgarskie 9 września 1944 r. zerwało okowy, którymi monarchistyczno-faszystowski ustrój krepował ducha i twórczość inteligencji bułgarskiej. Ustrój demokratyczny dał jej możliwość pełnego rozwoju. Demokratyzacja, która objęła wszystkie odcinki życia Bułgarii, wróży rozwojowi temu szerokie horyzonty i wielki rozkwit twórczych sił narodu.

Stella Błagojewa.

ryta w Zagrzebiu. „Niezawisła“ Chorwacja Paweliczowych ustaszów, choć go honorowała, nie tylko nie budziła w nim zachwyty, lecz napawała go wstrętem i grozą do tego stopnia, że mimo podsztych lat poszedł w las do obozu Tita. Ta jego ucieczka z Zagrzebia przysporzyła niemało kłopotu rządowi Pawelicza i stała się przyczyną niebywałej jego kompromitacji. Mimo przykrych chorób, jakie go gnębiły i niezwykle ciężkich trudów obozowego życia partyzantów, wytrwał do końca, a jego powrót do oswoizonego Zagrzebia był prawdziwym triumfem. W nowej Jugosławii jest Nator prezydentem Krajowej Rady Narodowej Republiki Chorwackiej.

Pisać zaczął Nator bardzo wcześnie, bo już jako student gimnazjalny. Pisał poezję liryczną i epiczną, powieści, nowele i opowiadania, ballady i sonety, posługiwał się wierszem białym i wiązonym, heksametrem, dwunasto- i dziesięciogłoskowcem itd. Pisał opowieści i nowele autobiograficzne i zagłębiał się w żywot pierwotnych Słowian, opiewał starych rodzimych królów chorwackich; twórczość jego tchnęła poganizmem i panteizmem, a równocześnie znajdowała miejsce na motywy głęboko religijne.

Twórczość jego i jej znaczenie najlepiej scharakteryzował przed kilkunastu laty chorwacki krytyk literacki prof. Antoni Barac następującymi słowy:

„Vladimir Nator wkroczył w naszą literaturę z motywami greckiej i słowiańskiej mitologii w epoce, gdy w liryce naszej panował pewien dość modny pesymizm i kosmopolityzm. Wniósł poczucie wolnej przyrody, gdy inni opiewali dwory i parki. Począł sławić zdrowie i siłę fizyczną w epoce, gdy inni wzdychali i płakali. Wobec chorobliwości Domjanicza i Nikolicza wniósł w naszą lirykę poczucie-



życiowej radości. W przeciwieństwie do narodowej romantyki i kultu przeszłości w dawniejszej naszej liryce Nator szukał oparcia dla ocalenia narodu w nas samych. Wszystko to, wyrażone w bujnych i mocnych wierszach, sprawiło, że Nator obok Mesztrowicza był artystą, który w czasie po wojnach bałkańskich wstrząsnął naszym narodowym życiem w Austrii i wzmocnił w narodzie pragnienie wolności. Ale w tym samym czasie ten moment narodowy jest w jego poezji tylko czymś ubocznym, jedną fazą w jego osobistym rozwoju — i Nator bardziej niż ktokolwiek z naszych poetów, idzie konsekwentnie swoimi drogami bez względu na sympatie i antypatie czasu i ludzi. Stąd sprzecne sądy o nim i brak zrozumienia wielu zjawisk w jego twórczości. Rozsławiony niegdyś poeta optymizmu dał w tomie „Intima“ poezję lodu i pośpokości. Wielbiciel radości życia dał w cyklu „Pieśni miłości“ (Pjesni ljubvene) erotykę analityczną i bezpłodną. Ze wszystkich naszych nowszych poetów Nator jest najmniej artystą w tym ciasnym pojęciu, jakie tak często u nas się spotyka — i dlatego rzeczywiście mogą być u niego napozór kontradycje i „kiepskie“ wiersze. Twórczość jego w swojej istocie jest walką o opanowanie i wnikięcie w istotę świata i sens życia i każde dzieło Nazora, jakkolwiek by napozór charakterystykę posiadało, jest w swojej istocie jednym z fragmentów tej uporczywej i wiecznej walki. Jako artysta zbliżony jest Nator najbardziej do tego typu poetów (jakim u nas jest Njegosz), dla których sztuka jest równocześnie i religią i filozofią i nauką: walką z problemem egzystencji, artystycznym konkretyzowaniem najwyższych przeżyć duchowych i dążności do wypowiedzenia ich słowem, które mieć będzie siłę twórczą. Stąd też i wysokie u niego poważanie dla sztuki, unikanie ciasnego estetyzmu, jak i częsta u niego małoduszność wobec wartości własnych utworów, gdy mu się wydaje, że cała jego praca wobec celu, jaki chciałby osiągnąć i wobec tego, co dali inni wielcy poeci, jest tylko dziecinny jakanem. W swym osobistym życiu dumny samotnik, który od społeczeństwa nie żąda ni współczucia ni aplauzu, z drugiej znów strony reprezentuje Nazora człowieka, który z całą intensywnością przeżywa życie, zatapiając się raz w prymitywizm pogaństwa, to znowu w mistyce chrześcijaństwa, obserwując bacznie to teraźniejszość ludzi, to znowu życie drobnych owadów i roślin. Poprzez wszystkie fazy twórczości, pozornie tak różne, da się jednak u Nazora wyróżnić jeden zasadniczy rys jako dominującą w dziele jego życia myśl: walka między materią i duchem, poszukiwanie Boga jako źródła i jądra bytu. Dlatego też w sztuce jego są momenty najczystszej mistyki, dlatego wydaje się raz człowiekiem o wielkim zmyśle dla potrzeb czasu, innym zaś razem zgorzkniałym samotnikiem. — Rozpoczynając jako rozkrzyczany poganin, sublimował się Nator w swej sztuce coraz bardziej, rzucając swymi ostatnimi dziełami jakby jakimś reflektorem jednolite i jasne światło na wszystkie fazy swej twórczości, które dały powód do tych różnych sądów o nim. Jest to ten religijny rys w wyższym znaczeniu słowa, bez czego w ogóle nie ma wielkiej sztuki“.

W cyklach autobiograficznych nowel, jak: Opowieści z dzieciństwa, Opowieści z wyspy, z miasta i gór, Trzy opowieści z dziecięcego domu, przedstawia wszystkie istotne fazy w rozwoju swego życia wraz z poglądem na świat tak jak się tworzył u niego od najmłodszych lat do wieku dojrzałego. Dalszym ich ciągiem jest powieść „Szarko“, obejmująca okres pobytu w Crikwenicy, widziany oczyma psa. Jest to ciekawa i oryginalna próba spojrzenia na własne życie nie tak, jak na nie zwykle patrzymy: z siebie samych — lecz tak, jakim ono się widzi tym, co nas obserwują z zewnątrz. Wiele rzeczy, które dotąd uważaliśmy u siebie za wielkie i ważne, wydaje się z takiego odwróconego stanowiska drobnymi, a przeciwnie znowu uderzają w oczy fakty, których może przedtem nawet nie zauważyliśmy.

Jakże teraźniejszość patrzy na twórczość Nazora, jak ją ocenia? Tu znowu najlepiej będzie oddać głos temu samemu krytykowi i przytoczyć jego słowa z artykułu napisanego z okazji tegorocznego jubileuszu:

„Trzeba szczególnie podkreślić, że Nator nigdy nie mówił sztucznie, nieszczerze. W każdym momencie dawał otwarcie wyraz temu, co myślał... Od czasu jak zaczął pisać, zmieniło się parę pokoleń i Nator

umiał każdemu z nich dać coś, co miało żywotną, ogólną ludzką wartość. Był jakby tym siewcą, co garściami rozrzuca dobre ziarno na wszystkie strony, był stale darzcielem, co z twórczej swej obfitości rozdziela pełną dłoń. Ludziom swego pokolenia, którzy zbliżają się do siedmudziesiątki, lub ją przekroczyli, dał uczucie radości życia. Dał im poczuć czar młodości, wiosny i siły, których nie znajdowali w ówczesnej literaturze chorwackiej. Rozbudził w nich poczucie dla narodowej przeszłości, otwarł im widok na dalekie horyzonty Słowiańszczyzny, ziemi i wszechświata. Już same „Słowiańskie legendy z „Ziwanem“ — choćby samą swoją treścią — oznaczały zerwanie z przeważną częścią ówczesnej literatury chorwackiej. Są i dzisiaj ludzie, którzy otwarcie przyznają, że ze wzruszenia płakali, gdy czytali „Peruna“ lub którąś inną część „Słowiańskich legend“. — Pokoleniu, które kończyło średnie szkoły w przededniu pierwszej wojny światowej, Nator swoją poezją liryczną (Lirika, Nowe poezje), swoim „Wielkim Jożem“, „Niedźwiedziem Brudem“, „Utwa“, „Istryjskimi opowieściami“ wzmocnił wiarę w nich samych, wiarę w własny naród i w siły w nim utajone. — W latach po roku 1918 — a poniekąd i w czasie wojny — Nator swoją intymną liryką (Intima, Pieśni miłości, Sznur koralii) umiał otworzyć widoki na szerokie przestrzenie duszy i na jej skryte zakamarki. W tej epoce pełnej swej dojrzałości umiał z sztuką swoją zbliżyć się i do starszych dzieci, a umiał podbić i tych, którzy niegdyś odnosili się sceptycznie do dawniej-

szej jego liryki. Jego „Czterech archaniołowie“ pokazali, z jak delikatnej i skomplikowanej przędzy utkany jest jego świat wewnętrzny i w jakie głębie duszy i serca umie się unieść.

Każdemu więc pokoleniu umiał Nator coś dać — tak pokoleniu swych rówieśników, jak i tym, którzy według lat mogli mu być synami. A gdy przychodziły sceptyczniejsze duchy, twierdząc — nieco z domieszką zawiści — że Nator się powtarza i że nie powinien by tyle pisać, pokazał im, że posiada więcej żywotnych i twórczych sił niż oni wszyscy. Pokazał, że nie tylko zdolen jest dać obfitość darów także pokoleniu tych, którzy mogliby być jego wnukami, ale że nawet potrafi być im i wzorem. A gdyśmy odczuli na sobie całą zgrozę poniżenia i niewoli, on swoją stanowczością pokazał, że w takich czasach pozostaje tylko walka i że lepiej zginąć, niż znosić hańbę.

Przez ostatnich 50 lat Nator dał coś każdemu pokoleniu, lecz gdyby się zapytać, której generacji był najbliższy, całkiem pewnie jest, że najbliższą stanęłaby przy nim właśnie najmłodsza generacja. A to jest najlepszy znak, jak jego sztuka w związku z jego życiem jest ciągle jeszcze żywa...

W poezji jego kryje się głęboka i prawdziwa filozofia — ale przez to nie przestaje ona być poezją. Sztuka jego — nawet wtedy, gdy napozór jest czysto osobista — nierozdzielnie powiązana jest z naszym życiem narodowym. A do swego dzisiejszego politycznego stanowiska doszedł Nator właśnie dlatego, że w jego

literackiej twórczości i zdecydowanej bojowości działacza publicznego połączyły się elementy, które go do tego kwalifikowały...

Przez więcej niż 50 lat sztuka Nazora oddziaływała i na młodych i na starych, na załamanych i na bojowników, na dzieci i na studentów. Każdy z niej coś odczuł. Jeden nabrał otuchy, drugi radości, trzeci dobroci, czwarty zachęty do pełniejszego zgłębiania sensu życia. Przez przeszło 50 lat działała ona jak błogosławieństwo — czasem nawet i na tych, którzy zresztą przeciwstawiali się jej. Jeżeli więc dla względów literackich i narodowych potrzeba, aby uroczystość siedemdziesięcioletnia Nazora obchodzona była uroczystej, niż by to zresztą miłe było samemu jubilatowi, to oczywiście jest, że najgorętsze i najszerze uczucia wdzięczności znajdują się nie w salach przeznaczonych na uroczystości i przygodnych artykułach, lecz w duszach tych tysięcy ludzi, które odczuły siłę jego sztuki, bez względu na jej postać...

U nas twórczość Nazora niestety bardzo mało jest znana. Prócz noweli „Morska latarnia“ w przekładzie podpisanego tutaj, drukowanej na parę lat przed wojną w jednym z tygodników i kilku wierszy przełożonych przez różnych tłumaczy, a drukowanych przygodnie w najróżniejszych pismach, — nic więcej nie przyswojono dotąd naszemu językowi. W przygotowaniu dopiero znajduje się przekład pamiętnika Nazora z czasów pobytu w oddziałach Tita („Z partyzantami“), oraz wybór nowel.

Wiktor Bazielich.

## Życie literackie współczesnych Moraw

Gdy się mówi o literaturze czeskiej — granica ma zawsze na myśli Pragę. Tymczasem Praga nie jest wyłączną reprezentantką duchowego i literackiego życia czeskiego. Prócz głównego środowiska, jakim jest oczywiście Praga, kwitnie wcale poważny ruch literacko-naukowy i w innych ośrodkach. Najwybitniejszym po Pradze centrum życia umysłowego czeskiego są w pierwszym rzędzie Morawy z Bernem i Ołomuńcem na czele. Mają one starą tradycję, dobre imię i głęboko zapisały się w dziejach kultury czeskiej. Oddzielone od Czech właściwych wyżyną czeskomorawską, od Śląska pasmem Jesionika, a od Słowacji odnogami Karpat, Morawy w niejednym różnią się wybitnie od Czech rdzennych. Odrębność ta widoczna jest tak w folklorze, jak w swoistym charakterze języka, a nawet odrębnym usposobieniu mieszkańców. Toteż Morawianin, zapytany o narodowość, przeważnie odpowiada „ja jestem Morawan“. Wszystkie te cechy i odrębności wchodzi również i do literatury, dopełniając ogólny obraz czeskiej kultury.

Morawy dały zresztą Czechom największych ludzi: w dobie baroku, wielkiego pedagoga i reformatora Jana Amosa Komenskigo, w XIX wieku „ojca narodu czeskiego“, wielkiego historyka, Franciszka Palackiego i wielkiego filozofa, męża stanu, Tomasza G. Masaryka, a na przełomie XIX i XX wieku najgłębszego poetę czeskiej literatury, Otokara Brzezińskiego.

W pierwszej Republice życie literackie i naukowe Moraw, mimo centralizacji państwa, rozwijało się dość intensywnie i było bardzo ważnym czynnikiem czeskiego życia kulturalnego. Na Morawach żył i tworzył, aż do swej tragicznej śmierci w czasie okupacji, jeden z najlepszych dramaturgów współczesnych, Jirži Mahen. Tutaj snuł swe fantastyczne przygody, swoje liryki, ballady i historyczne wizje powieściowe, przedstawiciel walczącego katolicyzmu, Jaroslav Durych. Tu też pracował i pisał „wielki nauczyciel literackiego gustu“, o mrówczej pracowitości, historyk literatury, prof. Arne Novak i wielu innych.

Okupacja zdławiła ten rozmach kulturalny Moraw. Ale w odrodzonej republice stłumione przez okupanta życie zaczęło szybko nabierać rumieńców. Dziś r.a. Morawach istnieją dwa ośrodki życia literackiego i naukowego: Berno i Ołomuniec. Berno szczyli się tym, że jest bardziej postępowe, Ołomuniec pielęgnuje raczej tradycje.

W Berne życie literackie skupia się w „Związku Pisarzy Morawskich“ (Spolek

Moravskich Spisovatelů), którego organem jest czasopismo „List“. Według programu, pismo to nie chce służyć celom ściśle regionalnym, ale sztuką pomagać do tworzenia nowego i swobodniejszego życia. Nie istnieje tylko Brama Morawska polityczna, gospodarcza i strategiczna, ale również Brama Morawska kulturalna i to nie tylko na zachód, czy wschód europejski. Morawscy pisarze podają rękę także pisarzom z Pragi i Słowacji. Nie wiążą swoich współpracowników jakąś ideologią. Chcą tylko życiu służyć przez sztukę. Seniorem i patronem „Związku Pisarzy Morawskich“ jest Czesimir Jerzábek (ur. 1893) pisarz dużej miary. Zaczął swą twórczość od tematów o charakterze społeczno-utopijnym, o tendercjach pacyfistycznych, poprzez powieści kryminalne i doszedł do powieści społecznej i historycznej (Legenda straceneho veku), przez pryzmat której patrzy na problemy współczesności. Z powieści psychologicznych najwybitniejszą są jego: Poselstvi z druhého břehu i Nedohráno. Jerzábek w ciężkich dniach okupacji potrafił z godnością dźwigać odpowiedzialność pisarza i podtrzymać wśród ziomków narodowego i słowiańskiego ducha. Obok niego tworzy w Bernie Jozef Koudelak (ur. 1906). Pisze powieści z życia wsi morawskiej. Umie doskonale pochwyć rytm i poezję Hany. Wieś hanacka u Koudelaka nie jest bynajmniej pogodna i sielankowa, jak obrazy Maresa, ale twardo, walcząca i łamiąca się z upadkiem moralnym i gospodarczym.

Z poetów najwybitniejszym tej grupy jest Jaroslav Zatloukal (1905) awangardzista, przedstawiciel t. zw. morawskiej moderny, ale tylko pod względem formy, ideowo tkwi głęboko w rodzinnym gruncie morawskim i w swych wierszach głośi przede wszystkim urok ziemi morawskiej. Jego poezja bardziej dojrzała pod względem formy w czasie straszliwych przeżyć okupacyjnych. Te wrażenia lat okupacji wpłynęły też i na Rajmunda Habrzińskiego (1907), który po długim błędnie odnalazł siebie w głębokim humanitaryzmie, do którego doszedł poprzez piekło obozu Mauthausen. Wielki sympatyk i znawca Nietzschego, po swym powrocie z nazistowskiego „koncentraku“, napisał bardzo wnikliwe studium o „nadczłowieku i nadnarodzie“. Wojna nie miała wpływu na rozśpiewanego liryka melancholijnego miasta i pięknej przyrody berneńskiej Ivana Blatnego (ur. 1919). Wiersze jego doskonale pod względem formy „płyną niby śpiew słowika“, jak się ktoś o nim wyraził. Blatny jest „najbardziej berneńskim poetą“.

Drugim ośrodkiem skupiającym pisarzy morawskich jest „Kolo Moravskich Pisarzy“ (Kolo Moravskich Spisovatelů). Pisarze zrzeszeni w Kole starają się zachować złoty środek. Oscylują między tradycją a postępowością. Swego organu prasowego nie posiadają, gdyż wychodzące przed wojną „Kolo“, jak dotąd, nie zostało jeszcze wznowione. Najwybitniejszym pisarzem tej grupy jest Antonin Sžrámek (ur. 1894), autor powieści społeczno-psychologicznych i wielkiej trylogii historycznej z dziejów Dubrownika, w której barwnie maluje obraz republiki dubrownickiej, żyjącej w cieniu dwu kultur romańskiej i słowiańskiej.

Poeci katolicy grupują się wokół pisma „Akord“, którego redakcja stoi na bardzo wysokim poziomie. Poetów tych charakteryzuje przede wszystkim umiłowanie tradycji, kult cyrylo-metodejski, cześć dla chrześcijańskiego światopoglądu, głębia myśli, a zarazem prostota poetyckich wypowiedzi. Najwybitniejszym jest Jan Zahradniczek (ur. 1905), ideowy spadkobierca myśli, formy i stylu Otokara Brzezińskiego. Z jego licznych tomów należy wymienić przede wszystkim radosne „Pozdrowienie słońca“, „Zurawie“, „Chora-gwie“ i wspaniałe tom, ostatni wydany w czasie wojny, „Stara ziemia“. Do niego przyłącza się swoją poezją Klement Bohoržak (ur. 1910), entuzjastyczny piewca piękna ziemi, opierający swą twórczość na katolickiej symbolice. Widoczny w nim wielki wpływ Brzezińskiego i Zahradniczka. Z wybitniejszych należy wymienić jeszcze poetyckie małżeństwo Otokara i Ruženę Žižków, piszących wiersze bardzo muzyczne i obrazowe. Tematem są przeważnie upojenia miłosne. Piszą i wydają razem lub osobno, a wszystkie ich tomiki są istnymi cackami bibliofilskimi, pod względem szaty graficznej. Wreszcie ostatni z tej grupy to Jan Dokulil (1910) z profesji ksiądz, a z pasji poeta i to niezły.

Katolicy pisarze grupują się też wokół kwartalnika „Archa“, który przed wojną wydał piękny i bogaty numer poświęcony polskiemu życiu literackiemu, ze szczególnym uwzględnieniem naszej poezji, w przekładach zasłużonego tłumacza J. Svitila Karnika i Adolfa Gajdosza. Wzorami morawskich pisarzy katolickich są w pierwszym rzędzie Otokar Brzeziński i Jakub Deml, oraz katolicka poezja francuska. Ze Słowian najbliższymi są im Polacy, zwłaszcza Norwid, Wyspiański, Kaspro-wicz i Staff. Znajdują w nich nie tylko piękno wielkiej poezji, ale i bliskiego, pokrewnego im ducha.

Antoni Brosz



# Glossy i notatki

# Co robią Niemcy

## CZYTAMY PRASĘ

Organ publicystyczny „Instytutu Śląskiego” — „Zaranie Śląskie” ma zasadniczą wadę: nigdy nie wiadomo kiedy się ukazuje i jako co, czy jako rozniak czy jako półrocznik, choć w istocie pismo mieni się być kwartalnikiem. Jeśli zważyć, że doskonale „Przegląd Zachodni” oraz ciekawy i poważny miesięcznik „Dziennik Śląski” wychodzą regularnie i są dobrze opracowane, to na tym tle kwartalnik, który się nigdy co kwartał nie ukazuje, narazić się musi na uwagi, w rodzaju niniejszej. Najświeższy zeszyt „Zarania”, będący połączeniem dwu numerów (1 i 2 tego roku) pod względem zewnętrznym (papier, strona graficzna) przed stawia się gorzej od poprzedniego i jest od tamtego droższy (1 egz. — 200 zł). Ogładany jednak od strony treściowej, przedstawia się ostatni numer „Zarania” wcale interesująco. Choć zawiera kilka artykułów zgoła dziennikarskich tylko, to przecież większość prac stanowić będzie trwałe pozycje naukowe czy publicystyczne w dziedzinie wiedzy o Wielkim Śląsku. Odnosi się to przede wszystkim do prac Michała Ambrosa („Bibliografia śląska, jej stan obecny i zadania na przyszłość”), Tadeusza Dobrowolskiego („Najstarsze drewniane kościoły śląskie jako znaki zamierzonej przeszłości”), Henryka Barycza (o uniwersytecie wrocławskim), Józefa Widajewicza („Świętopełk morawski a Bolesław Chrobry”), J. A. Widery (o znaczeniu gospodarczym Ziemi Odzyskanych), Wrzoska, Tazyczyńskiego, Ludery, Izdebskiego. Numer zdobią trzy utwory literackie, a to opowiadanie Morcinka, fragment poetycki A. Widery i J. Baranowicza. Dużą starannością odznacza się w „Zaraniu” kronika kulturalna, która rzeczywiście obejmuje bardzo szeroki, jak się to mówi, wachlarz zagadnień, 20 artystycznych reprodukcji fotograficznych (kościół i inne zabytki śląskie) stanowią osobną poważną treść tego półrocznika, (być może, że właśnie ta strona ilustracyjna tak podraża każdy numer „Zarania”). W całości, mimo wypowiedzianych zastrzeżeń (i mimo zamieszczenia pewnego artykułu, który ukazał się kilka miesięcy temu w „Odrze”) ostatni zeszyt „Zarania Śląskiego” warto kupić i przestudiować.

Nie wiadomo na czym to polega, że w Katowicach nie można kupić miesięcznika „Wiater od morza”. W każdym razie za ostatnim numerem (z datą lipiec—sierpień) obszedłem kilka kiosków i kilka księgarń, nie wyłazając „Zytnika” i numeru nie kupiłem. A może „Wiater od morza” nie ma w księgarniach i kioskach dlatego, że pismo to „nie idzie”, że nie znajduje chętnych nabywców? Jeśli by tak było — byłoby bardzo źle. Można nie czytać wielu pism w Polsce, ale nie wolno nie znać tych treści, jakie nieśli z sobą „Wiater od morza”. Nie bądnym „dziewięć” i „morscy” jedynie w dniach świątecznych w chwilach specjalnych okazji. „Jesteśmy przecież zobowiązani — pisze w ostatnim numerze omawianego czasopisma Eugeniusz Kwiatkowski („Morska treść w życiu narodu”) — do udowodnienia w okresie życia jednego pokolenia, że ziemię odzyskaną, połączoną organicznie z wybrzeżem morza, w nowej strukturze politycznej i gospodarczej będą żyć i lepiej i intensywniej niż w rozdartej szachownicy prusko-polskiej. Takim właśnie sprawdzianem w przeszłości była Gdynia i ona niewątpliwie podbudowała prawa Polski do szerszego dostępu do morza. W nowej Polsce zagadnienie morskie przeszło nieporównalnie swoją wagą wszystko to, co ważyło w niedawnej przeszłości. I dlatego wielokrotnie większy wysiłek i państwa, i społeczeństwa musi być totalnie w tę stronę kierowany.”

Bogaty i urozmaicony w treści ostatni numer „Wiater od morza” — zwracamy m. in. uwagę na St. Szymborskiego o wychowaniu morskim, Alfr. Wielopolskiego o miastach naszego wybrzeża (z herbami), na prozę Dobraczyńskiego, na ciekawą kronikę itp. zastępującą na jak największe rozpowszechnienie wśród starszego i młodszego pokolenia.

Krakowski „Dziennik Polski” jest chyba wśród wszystkich dzienników krajowych — oczywiście wyjącając pisma zachodnie — dziennikiem, poświęcającym systematycznie najwięcej miejsca i troski sprawom Ziemi Odzyskanych. Oczywiście miejsca jest tu więcej dla tych spraw, bowiem szczególnie mniej się tu drukuje długich elaboratów partyjno-politycznych, jakie obciążają inne gazety środkowej Polski. Żywa ilustracja

tych zainteresowań może być nr 222 „Dziennika Polskiego” (z dnia 15 sierpnia br.), gdzie nie tylko znajdujemy gruntowne prace o sprawach gospodarczych Ziemi Odzyskanych — jak dr inż. R. Krajewski „Złoża rud na Dolnym Śląsku”, prof. dr inż. E. Trepiński „Przemysł chemiczny, organiczny i farmaceutyczny”, prof. dr J. Ślaskiego „Sądownictwo i jego możliwości rozwojowe” oraz inż. H. Lubieńskiego „Walbrzych i Ziemia Walbrzyska” — ale gdzie także poświęcono tym zagadnieniom artykuł wstępny. W artykule, poruszającym problem gospodarczego wyzyskania rzeki Odry czytamy m. in. „Odra nie jest problemem międzynarodowym. Leży całkowicie w granicach Polski i tylko polska suwerenna wola może dyktować sposoby jej wykorzystywania. Niemniej Odra może odegrać wielką rolę w komunikacji na szlaku Bałtyk — Południe Europy. Czechosłowacja w przyszłości nie powinna karmić niemieckich portów swym eksportem i importem, którego 50 — 70 proc. szło właśnie przez porty niemieckie. Pośkie porty mogą w handlu zagranicznym Czechosłowacji odegrać rolę zasadniczą.”

Odra nieś będzie ku Morzu polski węgiel, nieś może czeskie wyroby przemysłowe i przywozi szwedzka ruda, wszak do Szczecina jest ze Szwecji dwa razy bliżej niż do Gdańska czy Gdyni.

Staliśmy się znowu państwem nadodrzańskim. Nie wątpiliśmy potrafimy z tego wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.”

Słuszność poruszonych tutaj tez wydaje się stać poza dyskusją.

„Odrodzenie” kiedyś tam wytykało „Odrze” w związku z artykułem Worcella pewne drastyczności stylu. Nadszedł czas, że możemy rzec nieco gorzej po teściu stanowczo w „Odrodzeniu”. Oto nr 82 „Odrodzenia” (z dnia 11 sierpnia) przynosi m. in. artykuł pt. „Wolność przysła do Craponne”. Artykuł, którego autorem jest Ryszard Henryk Wojna, opowiada o zemście tłumy francuskiej na francuskich milicjantach-kolaborantach i na jednym oficerze niemieckim, zamęcie dokonanej w dniu wyzwolenia miejscowości Craponne. Rzeczy i fakty, opisane realistycznie, są tu przerażające w sadyzmie i w okrucieństwie. Jak można równocześnie walczyć z makabrą egzekucji publicznych, jak można umoralniać społeczeństwo, kiedy tygodnik kulturalny podaje rzeczy tak okropne i godzące w najelementarniejsze poczucie człowieczeństwa? Poza tym czy nie zwrócił nikto uwagi na to, że owe ofiary publicznego mordu (czy „aktu samorzutnej sprawiedliwości”) wychodzą w tym artykule jako ideowe, krzyżujące w ostatniej godzinie „Heil Hitler”? I czy nonszalancja poetycka oficera niemieckiego, zasłaniającego w chwili egzekucji oczy zerwanym kwiatem — nie świadczy raczej dodatnio o tym oficerze i nie budzi dlań sympatii?

Jak walczyliśmy z publicznymi egzekucjami i z publikowaniem takich zdjęć, tak też musimy walczyć z podobnie realistycznymi artykułami, przypominającymi niestety opisy „Tajnego detektawy”, pomimo słuszność tak wymierzonych kary. Zhy.

Rozmach życia kulturalnego współczesnych Niemiec kaže się zastanowić przede wszystkim, skąd znalazło się w Niemczech aż tylu pracowników kultury, uczonych i artystów, którzy by nie byli skompromitowani współpracą z hitleryzmem. Jeśli idzie o dziedzinę literatury — częściową odpowiedź na to daje F. C. Weiskopf w artykule pt. „Szkoła exilii”, zamieszczonym w numerze 50 monachijskiej „Die Neue Zeitung”.

Weiskopf opisuje losy i prace pisarzy niemieckich, przebywających w latach 1933 — 1945 na emigracji. Z opisu jego wynika, że pisarzy tych było sporo i że dorobek ich, wniesiony do kraju, ma duże znaczenie dla odradzania się literatury niemieckiej. Znaczenie to szczególnie odnosi się do ideowej, politycznej strony piśmiennictwa niemieckiego. Formalnie bowiem biorąc piśmiennictwo niemieckie czasów hitlerowskich nie stało zbyt wysoko i dlatego pisarze exilu łatwo utrzymali się na tym samym artystycznym poziomie. Równocześnie Weiskopf wspomina o obiektywnych trudnościach, w jakich literatura emigracyjna rozwijała się oraz o konfliktach duchowych pisarzy, które jej rozwojowi towarzyszyły, wynikających z wrogości otoczenia przeciwko wszystkiemu co niemieckie.

Teodor Balk pisał najlepsze rozdziały swojej książki „Zagubiony rękopis” w zatłoczonej poczekalni paryskiej w oczekiwaniu na przedłożenie zaświadczenia pobytu. Teodor Csokor udał się na emigrację przez granicę polsko-rumuńską, zabierając z sobą jedynie pierwsze sceny swego nowego dramatu „Arka szatana”. 69-letni Henryk Mann, uciekając z Francji południowej zabiera z sobą jedynie brulion obszerniej autobiografii, nad którą pracuje. Fritz von Unruh opracowywał tomy swych esejów i notatek literackich. Arnold Zweig, pólslępy i w ciężkich warunkach materialnych, kończył cykl powieściowy, zaczęty dziejami sierżanta Grisy. Znany dziennikarz Egon Erwin Kisch, lądując w Australii wbrew zakazowi, lamie nogę, skazany zostaje na sześć miesięcy robót przymusowych, ale... wraca do Europy z gotowym manuskrypcem „Lądowania w Australii”. Ernst Walldinger, pracując jako buchalter wielkiego domu handlowego w Brooklynie, pisze swój wysoko ceniony tom poezji „Chłodne chaty”, pełen tęsknoty za ojczyzną austriacką. Walter Victor napisał książkę autobiograficzną „Wróć znowu poprzez góry”. Paul Zech przywoził sporo rękopisów do Europy, — przed biedą ratował się grą na fortepianie w nocnych lokalach Buenos Aires. Ernst Sommer, pracując jako robotnik w pewnej londyńskiej fabryce zwierciadeł, pisał książkę o Villonie, która miała być, jak to sam określił, historią displaced person w narodzie displaced persons. Hans Natonek, jako tragarz w nowojorskim zakładzie pogrzebowym dowiadywał się, że powieść jego „Szukaj mnie sam” znalazła nareszcie nakładcę.

W hiszpańskich okopach pisze Ludwigo Renn poezję i utwory dramatyczne. Willy Bredel powieść „Bodo Uhe nowe”. Friedrich Wolf napisał swoją książkę „Beaumarchais albo narodziny Figara” w obozie dla internowanych w Vernet. Willy Wolfradt pisze w obo-

zie książkę o południowo-amerykańskich dyktatorach. Justus Hommel po ciężkiej dziennej pracy kamieniarza kończy swe prace na tematy filozoficzno-religijne. Edward Claudius, pracując jako stróż nocny w szwajcarskim obozie pracy, kończy powieść „Zielone oliwki i nagie góry”. „Na ziemi francuskiej — informuje Józef Luitpold — ukazało się w latach 1939 do 1940 pięć oryginalnych dokumentów lirycznych: książki pisane ręcznie. Pisałem wiersze w obozie koncentracyjnym, Hugo Preisz przepisywał je artystycznie w innym obozie, ilustrował je grafik w trzecim obozie.”

Stefan Heym jako żołnierz armii amerykańskiej kończy na froncie zachodnim korektę swej powieści „O uśmiechniętym pokoju”. W rosyjskich okopach układał Erich Weinert teksty do swych rymowanych ulotek, które rzucano na liniami niemieckimi. Rudolf Leonhard wydał chyba najoryginalniejszą książeczkę. Po niecieczie z wzięcia znalazł się bowiem w szeregach Maquis i tam napisał i wydał tom poezji p. t. „Niemcy muszą żyć” z jakże cenionym dziś nie tylko przez bibliofilów nadrukiem w języku francuskim: „Wydrukowano w sierpniu w Prowansalii pod okupacją nazistowską”.



Max Beckmann: Autoportret 1944.

Tyle informacji Weiskopfa. Jak widzimy — staraliśmy się powtórzyć je bez komentarzy — na takiej podstawie nie trudno jest budować nowe życie literackie. Łatwo także stworzyć legendę, mówiącą o trudzie, słaście i zasłudze, tak potrzebną nowemu pokoleniu literackiemu Niemiec, pokoleniu, którego jeszcze nie widać, ale które się gwałtownie kształci. Opłak Weiskopfa jest jednakże dość jednostronny. Jednostronny zarówno, gdy chodzi o „pozytyw” niemieckiego życia literackiego w czasie rządów Hitlera — wszak nie wspomina tu ani o Kellermannie, ani o Hessem, który także jest filarem współczesnej literatury nowych Niemiec, ani o wielu innych — jednostronność streszczonego opisu jest tym bardziej widoczna, jeśli się wspomni wielu zdrajców i karierowiczów niemieckiej literatury exilu.

Wszyscy niemieccy pisarze emigracyjni wrócili lub zamierzają w najbliższym czasie wrócić do kraju. Wracają „bez względu na swój prywatny stosunek do polityki, uprawianej w Niemczech lub przez Niemców i pragną być czynnymi we wszystkich, bez wyjątku, strefach okupacyjnych, bo ich naczelnym nakazem jest szczęście i wielkość odzyskanej ojczyzny” — jak to określił „Der Aufbau”. Mogła by się w tym kryć doskonała nauka dla wielu polskich emigrantów pisarzy, którzy coraz liczniej zacytujają przjawiając objawy tragicznej emigracji ducha i myśli.

Wracają do Niemiec również i pracownicy innych dziedzin kultury i sztuki. Niemniejszego zastrzyku potrzebowało przecież także i niemieckie malarstwo i rzeźba, zagubione w tematyce wojennej, zmuzone w naciąganiu antycznej rzeźby monumentalnej lub witalności form renesansowych.

Wielkim wydarzeniem w tej dziedzinie była odbywająca się w Monachium wystawa prac znakomitego malarza niemieckiego Maxa Beckmanna z lat 1911 — 1944. Na wystawie pokazano prace z okresów frankfurckiego, paryskiego i berlińskiego. Krytyków i publiczność najczęściej zainteresowały prace ostatniego okresu, który Beckmann spędził na wygnaniu w Amsterdamie. Malarstwo Beckmanna nie zostało wprowadzone do dzieła sztuki wynaturzonej, niemniej był on znanym i szanowanym przez reżim hitlerowski z wielu innych istotnych powodów. M. in. również dlatego, że w 1938 Beckmann na londyńskiej wystawie „Modern german art” był najbardziej podziwiany i uważany za najbardziej wybitnego wśród Niemców, aczkolwiek nie był na tę wystawę proponowany w ogóle przez odpowiednie czynniki niemieckie. W Anglii i w Szwajcarii wystawy Beckmanna miały duże powodzenie, a ostatnio prace 62-letniego malarza oglądał Nowy Jork.

Podkreśla si u Beckmanna obfitość form, przeważnie ciężkie, masywne, ciemne. Wojna wzbogaciła i urozmaiciła beckmanowskie akordy barwne. Wciąż jednak przeważa w nim uczucie gwałtownego naporu, ciężkiego przewalania się form poza burte obrazu, jak to określili krytycy. Świat cyrkowy wleź pozostał głównym źródłem jego doznań, tam bowiem oglądać może najosobliwsze sploty życia i magii.

Zreferowaliśmy kilka wydarzeń w dziedzinie życia kulturalnego współczesnych Niemiec. Zagranica planie obserwować Niemcy. Imponuje jej ich kulturalny rozmach. Zagranica już nawiązuje z niemieckimi ośrodkami kultury i sztuki ściśle kontakty. Angielski historyk Arnold Nash, wykładający na uniwersytecie w Chicago, przyjechał w tych dniach na dłuższy pobyt do Niemiec. Na pytanie dziennikarzy, jaki jest cel jego podróży, odpowiedział: „Każdy uczyony ma dwie ojczyzny, swoją własną i Niemcy”.

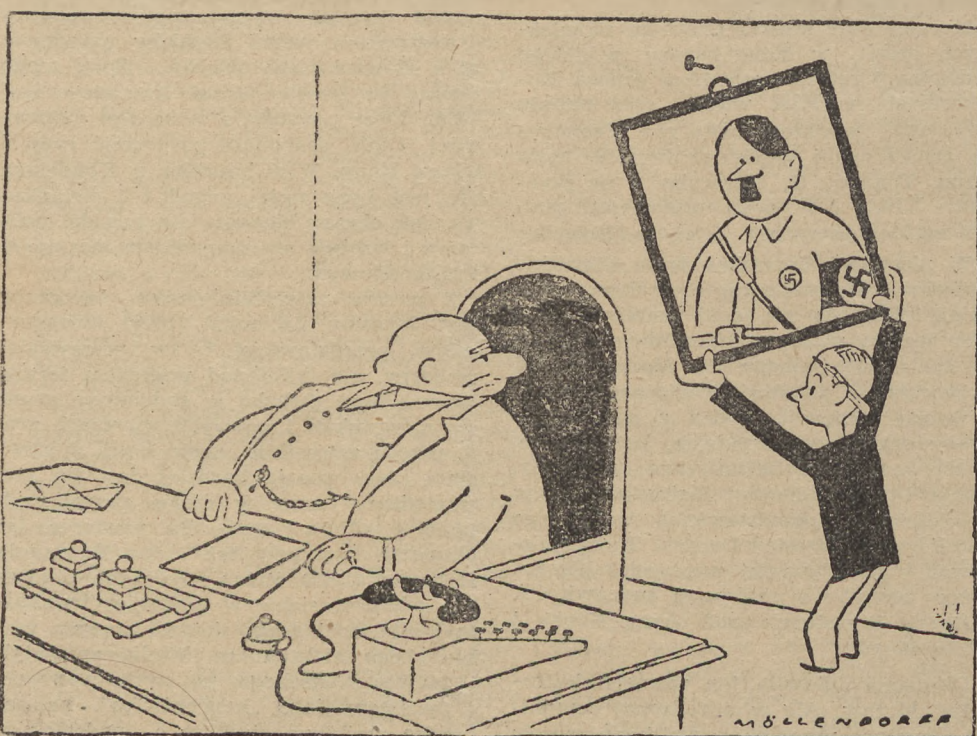
Nie na to nie poradzimy. Niemcy będą się kulturalnie rozwijać dalej i niewątpliwie w rozwoju tym nas prześcigną. Został nam tylko obowiązek pełnej obserwacji wszystkich niemieckich poczyną w dziedzinie kultury. Może łatwiej nam będzie ustalić i ułożyć nasz stosunek do nowych Niemiec, a może się czegoś również nauczymy. wisz.

## Nagroda Literacka Czytelników »Odry«

### Druga lista składek

- Związek Zawodowy Literatów Polskich, Oddział Śląski 5.000 zł
  - Mgr. Julian Lewański, Katowice 1.000 zł
  - H. D., Katowice 500 zł
- Suma dotychczas złożonych składek wynosi 19.500 zł.  
Dalsze składki prosimy kierować na konto P. K. O. Katowice III-4960 z dopiskiem „Nagroda Literacka Odry”.

## Współczesna satyra niemiecka



— Niech jeszcze wisi. Jeszcze jest obywatelom honorowym pięćdziesiąt miast niemieckich. (Dopiero w przeszło rok po załamaniu się hitlerowskich Niemiec, rady miejskie Monachium i Bremy anulowały swe dawne uchwały o przyznaniu obywatelstwa honorowego Hitlerowi i innym zbrodniarzom wojennym. Jeszcze ciągle 5 miast niemieckich czci Hitlera jako swojego honorowego obywatela).

Rys. Moellendorff, mający na sumieniu m. in. wiele obraźliwych rysunków antypolskich, antyrosyjskich i antyangielskich, publikowanych w tygodnikach ilustrowanych, także w „Das Reich”.

## Patrzmy na ekran

Bieżący tydzień filmowy w Katowicach przynosi kilka nowych co prawda od czasów zakończenia wojny, ale starych jeszcze przed wojną — filmów. Do nich należy „Rece zawinły” (kino „Casino”), „Dr. Kildare” (kino „Słońce”), „Dr. Murek...” (kino „Zorza”) i „Czy Lucyna to dziewczyna?” (kino „Rialto”).

Co do pierwszego z tych filmów, to nie wiadomo, czyje „Rece zawinły”, że film ten pokutuje jeszcze na naszych ekranach. Bohater tego filmu, uwodziciel, w interpretacji Lionel Barrymore’a, — już grubo przed wojną był znacownym staruszkim i aż dziw, że mu jeszcze dzisiaj, po tylu latach zachciwewa się dawnych grzesznych hłogów. Już to Barrymore musiał sobie nasze skromne miasto upodobać, kiedy równocześnie czatuje nas na innym ekranie jako sławny lekarz-diagnosta, „Dr. Kildare” jest przyjemnym filmem, typowo rozrywkowym, w którym jest na wszystko miejsce, a więc: na miłość synowsko-rodzicielską, na miłość zwyczajną, na dreszczyk sensacji oraz na niewybredny zresztą humor. Reżyser się nie namęczył, widzowie są zadowoleni i recenzent nie ma trudnego zadania. Jednym słowem: dr. Kildare leczy wszystkich.

„Dr. Murek” przy nim, to po prostu — partacz. Nie tylko innych nie leczy, ale sam zapada na umyśle, przy czym czyni to bardzo nieudolnie. Gra, zamiat zwyczajnie być nieszczęśliwym, zdeklasowanym człowiekiem. I dlatego Brodniewicz nas nudzi i bynajmniej nie wzrusza. Na próżno straszy widzów fizjognomią; nikt mu i tak nie wierzy. A on „rzuca się, krzyczy, ściga ramiona”. Reżyser tego okropieństwa pewnie bawił na wycieczce za granicą. Tylko dlaczego podczas nakręcania filmu?

Na marginesie chcielibyśmy zapytać, jak to jest właściwie z jednym z bohaterów „Dr. Murka”? — Czy wolno wyświetlać filmy ze Stępskowskim (poważne zarzuty kolaboracji), czy też nie? — Bo jeśli wolno, to dlaczego nazwisko Stępskowskiego starannie usunięto z obrazu? A jeśli nie, to...?

W kinie „Światów d.” zobaczyliśmy film, produkcji sowieckiej pt. „Pewnej nocy”. — Film ten, ciekawy pod względem obsady aktorskiej, jest reżysersko przerysowany. Za dużo w nim momentów czysto teatralnych (częste operowanie elementem ciszy i ciemności). Montaż i opracowanie techniczne — bez zarzutu.

Przy okazji zwracamy uwagę na film, produkcji francuskiej: „Skarb rodziny Goup.” o którego wartościach już przy innej sposobności wspominaliśmy. Film ten zapowiadano już w najbliższym czasie na ekranie jednego z naszych kinoteatrów. Alba.

## Baruniki »Orion«

do wszelkich materiałów o wysokiej jakości. — Otrzymasz w drogeriach i składach farb

SKŁADNICA FABRYCZNA  
Katowice, ul. Starowiejska nr 3.  
Telefon nr 354-64.

Redaguje komitet. Red. naczelny: Wilhelm Szewczyk. Adres redakcji: Katowice, 3 Maja 36a (II p.), tel. 325-58. Adres administracji: ul. 3 Maja 12. — Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik”, ul. 3 Maja 12. Prenumerata miesięczna 40 zł, kwart. 120 zł. Konto czekowe PKO. — III 4960. Druk: Drukarnia nr 9. Spółdzielnia Wydawn. „Czytelnik” Katowice, 3 Maja 12. Wydawca: Sp. Wydawn. „Czytelnik” R 20071